TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 4 stycznia. № 1 i 2.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

SZKIC HISTORYJI
tak zwanéj reformacyji w Polsce
od piérwszego jéj wystąpienia
aż do Colloquium charitativum
w Toruniu 1643 r. *)

I.

Pożar rozniecony przez Lutra, Zwingliego i Kalwina w środkowéj i zachodniéj Europie znalazł w Polsce nie mało palnych żywiołów: *dwór królewski zepsuty* pod wpływem chciwéj i rozpustnéj Bony, uczącéj Polaków nieznanych im dotąd przepychów i rozkoszy, sprzedawającéj urzędy świeckie i duchowne swym nikczemnym zausznikom, i co najsmutniejsza, wychowującéj młodego Zygmunta Augusta w kole niewiast i podchlebców podłych, przy tańcach i biesiadach; — *duchowieństwo*, a mianowicie biskupów oddanych więcéj świeckim naukom, polityce i światowości, aniżeli obowiązkom swego świętego powołania; — *najwyższych dostojników świeckich* wykształconych po największéj części w szkołach niemieckich herezyją zarażonych: w Wittembergu, Lipsku, Strasburgu, Goldbergu (w Ślązku); — *miasta* zamieszkałe głównie przez Niemców lub ich potomków a utrzymujących stosunki z Lipskiem, Frankfurtem nad Odrą, Norymbergą; — *szlachtę* wielkich używającą swobód i prócz Boga nikogo na ziemi lękać się niepotrzebującą; — nakoniec *prawodawstwo* zostawiające osobistéj i gminnéj wolności szérokie pole. Ostatni zwłaszcza wzgląd był powodem, że kiedy za granicą różnowierców prześladować zaczęto, tłumnie się chronili do swobodnéj Polski, a znalazłszy tu opiekę możnych, nieraz znanych już sobie jako dawniejszych uczni lub towarzyszy nauk, bezpieczniéj i skuteczniéj niż gdziekolwiek indziéj nowości swoje szérzyć mogli, tym bardziéj, że szlachta, która podówczas głównie naród stanowiła, oddawna z duchowieństwem o dziesięciny w sporach i zatargach zostawała. To też szlachta najgromadniéj owych nowości się chwyciła; podczas gdy lud wiejski, bardzo drobne odliczywszy wyjątki, niezłomnie wiernym Kościołowi pozostał.

Najpiérwszym teatrem różnowierstwa były okolice z rzeszą niemiecką graniczące i w części przez Niemców zaludnione, jak *Zachodnie Prusy,* które od r. 1466 wraz z Gdańskiem do Korony Polskiéj należały, i *Wielkopolska.* Zaledwo Luter w charakterze mniemanego reformatora w Wittemberdze wystąpił, a niebawem opowiadali w *Gdańsku* ewangieliją jego niewierne ślubom i cielesne mnichy: *Jakób Knade, Jan Böschenstein,* daléj *Bernhard Szulc* i *Jakób Hegge* albo Finkenblock albo téż Winkelbloch. Za przykładem Gdańska poszedł *Toruń* i *Elbląg.* W ostatnim mieście zabronił magistrat r. 1523 Dominikanom miewać kazania i w nocy na przepisane regułą pacierze dzwonić. W *Wielkopolsce* gorliwie rozsiewali błędy Lutra około roku 1520 z kazalnicy i katedry szkólnéj: *Samuel,* Dominikanin, kaznodzieja katedralny poznański, *Jan Seklucyjan,* kaznodzieja niemiecki; *Bernard* z Lublina; *Eustachy Trepka, Jan* z Koźmina, nauczyciel młodych Górków, i *Krzysztof Endorfin,* nauczyciel szkoły założonéj przez biskupa *Lubrańskiego* r. 1519. Nie wiele co późniéj a może równocześnie znaleźli się apostołowie nauki wittembergskiego mnicha w *Krakowie.* Smutne imię należenia do nich mają: *Marcin Glossa* i *Stankar,* Włoch, obaj profesorowie akademiji krakowskiéj, i *Ludwik Decyjusz,* sekretarz królewski, o którym Luter r. 1522 jako gorliwym stronniku swojim w Polsce, wspomina. Sąsiedztwo Prus z *Mazowszem* i *Litwą* sprawiło, że i te ziemie jeszcze przed 1525 r. herezyją zarażone zostały. Pierwszemi krzewicielami jéj na Litwie byli: *Stanisław Rapagelanus,* b. *Franciszkanin* i *Abraham Kulwa,* przyjaciel Melanchtona i Erazma. Współczesny tym wypadkom król *Zygmunt I.,* pomny na swój obowiązek monarchy katolickiego, wydał r. 1520 edykt zabraniający pod konfiskatą majątku, wygnaniem z kraju i gardłem szérzenia nauki Lutra; edykt ten w następnych latach po kilkakroć ponawiał; gdy w Gdańsku coraz więcéj wichrzycieli religijnych się pojawiało, sam roku 1526 pospieszył tamdotąd i ich herszta Szulca z 12 innemi na rynku kazał ściąć; r. 1534 ogłosił ustawę niepozwalającą młodzieży pobierać nauki za granicą i wszystkim, mianowicie w Wittemberdze przebywającym, powrót niezwłoczny do kraju nakazał pod zagrożeniem odjęcia prawa do urzędów. Podobnéj treści edykt wydał r. 1525 książę *Janusz,* mazowiecki, zabraniając heretykom w kraju przebywać, a książki luterskie nakazując tępić. Te wszystkie edykta mało przynosiły owocu. Zbywało bowiem Polsce podówczas na tym, co najpotrzebniejszym było do położenia tamy herezyji, t. j. zbywało na dobrym, obowiązki i zadanie swoje pojmującym duchowieństwie. Zaczynamy od biskupów. Oprócz Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Prymasa *Jana Łaskiego,* biskupa Władysławowskiego a po Łaskim Arcyb. Gnieźnieńskiego *Macieja Drzewickiego* i biskupa Wileńskiego, księcia *Pawła Holszańskiego* reszta albo

*) Cfr. Colloquia Osiecensia *Cichockiego; Friese,* Beiträge zur Reformationsgeschichte in Polen und Litthauen; *Kojałowicz,* Miscellanea ad statum ecclesiasticum in M. Ducatu Litthua. pertin. 1650. Piotr Skarga i jego wiek *Rychcickiego;* Listy Kommendoniego; *Lubieniecki,* historia reformationis Polon.; Żywoty arcyb. Gnieźnieńskich *Damalewicza* i *Bużyńskiego;* Theatrum virtutum Hosii *Tretera;* Vita Hosii, *Reszki;* Annales Stan. *Orichovii* itd.

bardzo słabo albo wcale nie odpowiadała swéj wysokiéj godności. I tak na stolicy *Warmijskiéj Fabijan Luzyjański* (Lusignau) herezyji jawnie sprzyjał; podług świadectwa Niesieckiego tylko raz w życiu widziano go Mszą św. odprawującego. *Jan Dantyszek*, z koleji Chełmiński i Warmijski biskup, był niezłym dyplomatą i poetą, ale bardzo słabym biskupem; prowadził życie nieprzykładne i utrzymywał przyjaźń z różnowiercami. Na trzech po sobie biskupach katedry kujawskiéj: *Drohojowskim, Uchańskim* i *Wolskim* ciążyło publiczne podejrzenie herezyji. O Uchańskim, który późniéj został przeniesiony na katedrę Chełmską, a w końcu został Arcybiskupem Gnieźnieńskim, pisze *Piasecki* w swéj kronice, że dla owego podejrzenia nie mógł długo uzyskać zatwierdzenia Stolicy Apostolskiéj na katedrę Wrocławską. „Jacobus Uchański, są jego słowa, ob suspicionem haeresis pro episcopatu Vladislaviensi confirmationem obtinere non potuit.“ (p. 49.) Za rządów arcybiskupów gnieźnieńskich, *Jana Łaskiego* i *Macieja Drzewickiego*, odbywały się jeszcze przynajmniéj *synody prowincyjonalne* dla powstrzymania herezyji i połączenia sił Kościoła przeciw jéj napaściom, w *Łęczycy* 1523 i 1527 roku, w *Piotrkowie* 1530 r., w *Łęczycy* 1532 r.; i chociaż dla braku biskupów nie przynosiły zbyt wiele owocu, bezkorzystnemi jednak nie były. Jeśli nic więcéj, to przynajmniéj na krótki czas postrach rzucały na heretyków; lecz gdy katedra gnieźnieńska dostała się po arcyb. Macieju Drzewickim od r. 1535—45 trzem zausznikom Bony: *Andrzejowi Krzyckiemu*, poprzednio biskupowi Przemyślskiemu (1524—27) i Połockiemu (1527—35); *Janowi Latalskiemu*, poprzednio biskupowi Poznańskiemu i Krakowskiemu i *Piotrowi Gamratowi*, poprzednio biskupowi Kamienieckiemu, Przemyslskiemu, Płockiemu i Krakowskiemu, ludziom goniącym tylko za godnościami i zajętym sprawami politycznemi, przytém nie bardzo biskupich obyczajów — nie stało się pod ich sterem nic na dobro Kościoła; owszém gdy ogół biskupów nie okazywał należytéj dbałości o dobro zagrożonéj wiary, stygł także król Zygmunt I. w swojim zapale i dawniejsze niekorzystne herezyji edykta w późniejszych latach zwolna odwoływał. Roku 1539 pozwolił drukować, co się komu podoba; a r. 1543 cofnął zakaz kształcenia się za granicą.

Jakiemi byli biskupi, takim też niższe duchowieństwo. Ogół duchowieństwa parafijalnego stał na bardzo nizkim stopniu wykształcenia i nie bardzo wzorowym odznaczał się życiem. Ci zaś, którzy mieli sposobność więcéj się wykształcić, werbowani wcześnie przez przybyłych do Polski heretyków, dali się w niemałéj liczbie obałamucić i stali się odstępcami wiary i Kościoła. Było ich kilku za Zygmunta I. a wymienimy ich więcéj za Zygmunta Augusta. Do piérwszych odstępców wiary z pomiędzy duchowieństwa niższego należeli w Wielkopolsce: *Jan Łaski*, synowiec Prymasa Łaskiego, kanonik Gnieźnieński i Łęczycki, który nie czując się dosyć bezpiecznym w kraju, wyjechał za granicę, r. 1540 w Moguncyji żonę pojął, potym wałęsał się jako apostół herezyji po Hollandyji, Angliji, dokąd go Crasamer powołał, i po Daniji nawet; *Lutomirski*, proboszcz Koniński; *Jędrzéj Prażmowski*, proboszcz Poznański, jakiś *Jerzy*, pleban w Grodzisku, *Marcin Czechowicz*, proboszcz w Kurniku; *Jan Łącki*, proboszcz w Międzyrzeczu. W Małopolsce: *Franciszek Lismanin*, prowincyjał Franciszkański i spowiednik Bony, *Jakób Przyłuski*, pisarz grodu Krakowskiego i proboszcz Mościcki, *Jędrzéj Frycz Modrzewski*, *Adam Drzewicki*, Archidyjakon Krakowski; *Iłża*, profesor Akademiji Krakowskiéj i inni mniéj znanego nazwiska. Nakoniec wielką przysługę oddawali herezyji w Polsce magnaci kraju, którzy wcześnie za herezyją zaczęli się oświadczać, przybyszów heretyckich pod swoję brali opiekę i po obszérnych umieszczali dobrach, jak *Ostrorogowie* i *Górkowie* w Wielkopolsce; w Małopolsce zaś: *Trzecieski, Myszkowski, Jan Bonar*, kasztelan Biecki, *Oleśnicki, Stadnicki, Chełmski, Lasocki* i wielu innych. Górkowie otworzyli w Poznaniu w pałacu swojim na wodnéj ulicy piérwszy prywatny zbór luterski pod zarządem Seklucyjana, a r. 1547 dali schronienie w dobrach swojich w Kurniku, Szamotułach, Wronkach, Śmiglu 400 rodzinom braci czeskich, z Czech wypędzonych. Na Litwie oprócz *Mikołaja Radziwiłła*, wojewody Wileńskiego sam Zygmunt August, któremu ojciec r. 1544 jeszcze za życia swego rządy W. Ks. Litewskiego powierzył, przyjacielem nowości luterskich się pokazywał. Młody królewicz od matki zepsuty i rozpuście oddany nie miał właściwie żadnéj religiji, jak nie bez słuszności uważa Łukaszewicz w dziejach Kościoła Helweckiego, i utrzymywał na dworze swojim dwóch kaznodziejów luterskich: *Jana z Koźmina* i *Wawrzyńca Praszlnickiego*, ludowi publicznie naukę Lutra opowiadających.

Jednakże aż do końca panowania Zygmunta I., mimo że liczba heretyków w przestraszający sposób już za jego panowania wzrosła (jak to nie trudno poznać z tego, cośmy dotychczas powiedzieli), nie poważono się nigdzie publicznie heretyckie nabożeństwo odprawiać. Ograniczano się w tym względzie na domach prywatnych. Dopiéro za niedołężnych rządów zniewieściałego i w swych postanowieniach niestałego *Zygmunta Augusta* (1548—72) możni a zlutrzali Panowie zaczęli od r. 1549 publiczne u siebie otwierać *zbory*. Najpiérwszy przykład dał *Mikołaj Oleśnicki* wyrzucając z Pińczowa osadzonych tam przez swego wielkiego przodka, kardynała *Zbigniewa Oleśnickiego*, Paulinów, a oddając ich klasztór z kościołem ministrom protestanckim. Tak samo uczynił potém *Stanisław Stadnicki* z Dominikanami w Łańcucie i z kościołem w Dubiecku, drugi *Stadnicki* w Niedźwiedziu, *Stanisław Lasocki*, podkomorzy Łęczycki w Polešnicy, *Mikołaj Dłuski, Lanckoroński, Marcin Zborowski, Chełmski* i inni. W Wielkopolsce stawiali liczne luterskie zbory: *Jędrzéj Górka*, kasztelan Poznański, *Stanisław* i *Jakób Ostrorogowie, Stanisław Radziejowski, Krzysztof Lasocki* i *Rafał Leszczyński*. Predykanci do tych licznych z dniem każdym mnożących się zborów rekrutowali się prócz cudzoziemców z młodzieży akademiji krakowskiéj, która r. 1549 zrobiwszy burdę ze służbą kanonika Czarnkowskiego i nie otrzymawszy niesłusznie żądanego zadośćuczynienia, wyszła za granicę do Goldberga, Królewca i w inne strony, zlutrzała tu i do ojczyzny heretycką wróciła. Duchowieństwo nie poprawiające się w obyczajach, lecz czy to jawną herezyją, czy to publicznym kobieceniem się lud gorszące, sprzyjało bardzo temu gwałtownemu postępowi herezyji. Trudno nam pominąć milczeniem tych niegodnych sług ołtarza, którzy zamiast jako pasterze czuwać nad powierzoną sobie trzodą Chrystusową i strzedz jéj, ażeby żadna dusza im się nie zabłąkała, wilkami

byli drapieżnemi i sami w paszczękę herezyji owieczki swoje pchali. W liczbie ich są w piérwszych początkach panowania Zygmunta Augusta: *Walenty* proboszcz krzeczonowski w dyecezyji krakowskiéj, w którego obronie, gdy jawnie pojął żonę, stanęło przed *Maciejowskim,* biskupem krakowskim, wielu panów, między niemi: Mikołaj Rej z Nagłowic i Remigian Chełmski; ks. *Marcin Krowicki,* ks. *Jakób Przyłuski, Stanisław Orzechowski,* kanonik Przemyski, dwaj *Białobrzescy,* opaci Cysterscy z Mogiły i Jędrzejowa. Naprózno wyklął Orzechowskiego *Dziaduski,* biskup Przemyski. Najwięksi magnaci: Jędrzéj Górka, Mikołaj Radziwiłł Czarny, Marcin Zborowski, wojewoda Kaliski, Mikołaj Brudzewski, wojewoda Łęczycki, Rafał Leszczyński, wojewoda Kujawski ujęli się za nim. Sprawa jego była nawet roztrząsana na burzliwym sejmie Piotrkowskim r. 1550, gdzie szlachta z poduszczenia Orzechowskiego domagała się zniesienia jurysdykcyji biskupiéj, wprowadzenia małżeństwa duchownych, Mszy św. i nabożeństwa całego w języku ojczystym. Król słaby nie miał siły wystąpić stanowczo w obronie praw Kościoła; odesłał całą sprawę do odbywającego się równocześnie soboru Trydentskiego i tylko Oleśnickiemu zagroził karami, za Jagiełły na heretyków postanowionemi, jeśliby wyklętego przez biskupa krakowskiego kalwinisty *Stankara* z Pińczowa nie wydalił. Dopiero po sejmie wydał Zygmunt August w Krakowie groźny przeciw wszystkim kacerzom edykt, w którym wypowiadając swoje przywiązanie do religiji katolickiéj, przyrzekał wszędzie i zawsze jéj bronić a różnowierców ścigać i z granic królestwa wydalać, do rady i senatu nie przybierać, do urzędów i starostw nie dopuszczać, dawniejsze przeciw nim prawa ściśle wykonywać, przywileje duchowieństwa utrzymywać. Edykt ten jakkolwiek dla wielkiéj liczby różnowierców i słabości Zygmunta Augusta nigdy wykonanym nie został, rzucił jednak popłoch między różnowierców, ale też zarazem sprawił, że dla skupienia swych rozstrzelonych sił jeszcze w tym samym roku po dwakroć w październiku i listopadzie w *Pińczowie,* swéj głównéj na on czas siedzibie, *synody* odbyli. Skupianie sił przez heretyków było wyzwaniem biskupów do czynienia tego samego w obronie Kościoła swéj pieczy poruczonego. Prymasem Kościoła Polskiego był wtenczas arcyb. *Mikołaj Dzierzgowski* (1545—59), człowiek miernych wprawdzie zdolności i nie wielkiéj nauki, ale troskliwie zachodzący około swojéj owczarni. Widząc niebezpieczeństwo coraz bardziéj grożące Kościołowi przy nieustającym wzroście i zuchwałości różnowierców, silnych opieką możnéj szlachty, rozpisał synod na rok 1551 do *Piotrkowa,* wzywając do udziału w nim nietylko wrzystkich biskupów swéj kościelnéj prowincyji, lecz także biskupa Warmijskiego, *Stanisława Hozyjusza,* bezpośrednio Stolicy Apostolskiéj poddanego, bez wątpienia tak pomiędzy biskupami polskimi, jak biskupami całego Kościoła piérwsze w onym czasie zajmującego miejsce, jużto ze względu na bystrość umysłu i głęboką naukę, jużto szczére przywiązanie do Kościoła, życie wzorowe i niezmordowaną czynność. Na heretyków był Hozyjusz prawdziwym młotem. Hozyjusz dla braku głosu nie mogąc przeciw nim na ambonie występować, piórem z niemi walczył. Heretycy współcześni nazywali go bogiem papistów, a znany ateusz Bayle powiada o nim w swojim słowniku historycznym: „że był największym z mężów, jakiego Polska kiedykolwiek wydała.“ Inny téj saméj kategoryji pisarz zowie go „najcnotliwszym i najuczeńszym z fanatyków.“ (Cfr. der Ermländische Bischof und Cardinal Stanislaus Hosius von Eichhorn, 2 Bde. Mainz 1854.) Na wspomnionym synodzie ułożył Hozyjusz w przeciągu czterech tygodni wyznanie wiary w 93 rozdziałach, które po synodzie jeszcze raz przez niego opracowane wyszło z druku w Moguncyji r. 1557 pod tytułem: Confessio fidei christianae, i najmocniejszą było odpowiednią na wyznanie Augsburgskie (z roku 1530) Melanchtona. To téż nieopisane zrobiło wrażenie w całym świecie katolickim i jeszcze za życia autora doczekało się 32 wydań w różnych językach. Oprócz tego zakazano na tym synodzie dawać dobra kościelne w zarząd osobom o herezyją podejrzanym, i książki heretyckie czytywać. Zaledwo zaś synod się skończył, opierając się na statutach krajowych i świeżym edykcie Zygmunta Augusta, zawezwali przed sąd swój *Dziaduski,* biskup przemyski Stanisława Stadnickiego, dziedzica Dubiecka; *Zebrzydowski*, biskup krakowski Konrada Krupkę *Przecławskiego;* prymas *Dzierzgowski* Krzysztofa Lasockiego, Stanisława i Jakóba Ostrorogów, i przekonanych o kacerstwo z kościoła wykluczyli. Pocieszający to był zwrot w dziejach Kościoła naszego, zwłaszcza że równocześnie Jędrzéj Górka, główny protektor różnowierców w Wielkopolsce, zszedł z tego świata, a urzędy jego dobrym katolikom powierzone zostały, że między samemi różnowiercami wszczęły się kłótnie i rozdziały.

Obok luteranów spostrzegamy bowiem mianowicie w Wielkopolsce i tu i owdzie w Małopolsce *Braci Czeskich* przybyłych, jakeśmy wyżéj wspomnieli, około r. 1548 z Czech na ziemię naszą, od dnia do dnia w liczbę i potęgę rosnących, nienawidzących zarówno luteranów jak katolików, mających na swojim czele dwóch obrotnych ludzi: *Syjonijusza Izraela* i *Czerwienkę,* a protegowanych w Wielkopolsce przez *Jakóba Ostroroga.* — Około r. 1556 liczyli oni w saméj Wielkopolsce 60 zborów. — W *Krakowie* zaczął się ukazywać *socynianizm* wniesiony przez *Stankara* prof. języka hebr. a więcéj jeszcze przez *Lelijusza Soccini* r. 1551 przybyłego do Polski, i przechowywanego w domu Lismanina, spowiednika Bony. Socynijanizm zaprzeczał na wzór Aryjan, bóztwa Jezusowi Chrystusowi, a tym samym Tajemnicy Trójcy Przenajświętszéj i stąd nazywano zwolenników jego, gdy późniéj po za granicami Krakowa w Małopolsce się rozszérzył, *antytrinitarzami.* Oni sami nazywali się *„Braćmi Polskimi“* (fratres Poloni.) Na Litwie nakoniec wziął górę *kalwinizm* za sprawą *Mikołaja Radziwiłła,* zwanego *Czarnym,* księcia na Ołyce i Nieświeżu, wojewody Wileńskiego. Mikołaj Radziwiłł porzuciwszy roku 1553 luterstwo, chwycił się kalwińskiego wyznania, przynaglił do niego cały dom swój i szérzył je po ogromnych swojich dobrach. Szlachta litewska, dla któréj był wyrocznią, poszła za jego przykładem. Ogólny szał ogarnął Litwę: wypędzano księży katolickich a kalwińskich kaznodziejów za pieniądze księcia zewsząd sprowadzano. Z Litwy przeszedł kalwinizm na *Ruś, Polesie, Żmudź* i przyjął się gdzieniegdzie w saméj *Polsce.* Na czele kalwinów polskich stali dawniejsi luterani: *Jan Krucyger, Marcin Czechowicz, Jędrzej Prażmowski, Stanisław Sarnicki, Marcin Krowicki, Stanisław Lutomirski.* — Przywódzcy tych rozmajitych sekt protestanckich czując dobrze, że takie rozdwoje-

nie wewnętrzne nie tylko wobec katolików, ale wszystkich zdrowo myślących barazo ich sprawie może zaszkodzić, zjeżdżali się kilkakrotnie na synody roku 1554 do *Słomnika*, r. 1555 do *Chręcin* w Małopolsce, do *Gołuchowa* i *Koźminka* pod Kaliszem, ażeby się pojednać; ale ponieważ każde stronnictwo chciało zgody tylko pod tym warunkiem, że drugie swojich błędów się wyrzekszy, jego błędy przyjmą, chociaż czasem do pozornéj jedności przyszło, w rzeczy saméj rozdwojenie nie ustawało, owszem wzmagało się coraz bardziéj.

Mimo tych pomyślnych dla Kościoła okoliczności, mocnoby błądził, ktoby mniemał, że interesa Kościoła w tym czasie o wiele się polepszyły, że protestantyzm śmiertelnego teraz doznał ciosu. Naprzód bowiem było po stronie różnowierców za wiele potężnych magnatów, ażeby ogłoszenie kilku zbawiennych ustaw przeciw heretykom i przebudzenie się z uśpienia i nieczynności tego i owego biskupa było mogło stanowcze zwycięztwo dla Kościoła za sobą pociągnąć; owszem przez rzucenie klątwy na kilku braci ślacheckich po synodzie Piotrkowskim r. 1551, reszta przez równość wyznania solidarnie z niemi związanych tą większą zapaliła się nienawiścią i chęcią zemsty na biskupach i duchowieństwie katolickim. Sejm *Piotrkowski* z r. 1552 najlepszym tego dowodem. Nie dość albowiem, że podczas nabożeństwa przedsejmowego, gdy Zygmunt Aug. i katoliccy posłowie w chwili podniesienia Najśw. Sakramentu padli na kolana, Rafał Leszczyński, naczelnik protestantów Wielkopolskich, z resztą wspólników swojich stał w kościele z głową nakrytą; ale na samym sejmie przeprowadzili protestanci postanowienie na upokorzenie biskupów, że ślachta nawet w rzeczach duchownych nie miała być zależną od *sądów biskupich*. Wprawdzie miała ta uchwała tylko na rok jeden być ważną — ale i po upływie roku nie chciała się ślachta wyrzec raz przyznanego sobie przywileju, i korzystała z niego, ilekroć ku temu nadarzyła się sposobność. Powtóre nieszczęsne rozdwojenia w łonie protestantyzmu nie szkodziły mu tak wiele jakby były powinny, ponieważ nienawiść ku Kościołowi zanadto heretycką szlachtę, waśniącą się oddawna z duchowieństwem katolickim, na niedostatki wyznawanéj przez siebie wiary zaślepiała. Po trzecie niezmierną przeszkodą dla uczciwych chęci i starań lepszych biskupów, a wielką dźwignią herezyji był sam król Zygmunt August, im daléj tym więcéj na rozpustę wylany, w wyznaniu religijnym coraz bardziéj się chwiejący i w stósunkach przyjaznych z naczelnikami herezyji zostający. Z Lizmaninem dwa razy na tydzień dzieła Kalwina i innych heretyków czytywał; od Kalwina, Bulingera i Gesnera listy odbierał i najuprzejmiéj na nie odpowiadał, a gdy Paweł IV. na Stolicę Apost. r. 1556 wstąpił, winszując mu tiary papiezkiéj, żądał swojim i narodu imieniem, aby pozwolił: „na Mszą w polskim języku, komuniją pod dwiema postaciami, żenienie się księży; zniesienie annat, i sobór narodowy,“ — katolicy coraz słuszniéj się obawiali, ażeby król wyraźnym nie został heretykiem, a różnowiercy coraz bardziéj się rozzuchwalali, uważając go już za swego. Nie było sejmu, na którymby przed przystąpieniem do obrad nad potrzebami kraju, nie byli od tego czasu na głos domagali się wolności religijnéj dla siebie, któréj w praktyce tyle, ile nigdzie indziéj nie używali, chociaż im prawami krajowemi jeszcze nie była przyznaną. — Hozyjusz dwojił się w usiłowaniach swojich i pisywał częste listy do króla z upominaniem, aby się szczeréj zajął Kościołem. Król, którego Hozyjusz dobrze scharakteryzował, mówiąc, że tak czci Boga, aby i djabła nie obraził, na te listy wcale nie odpisywał. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Stan Kościoła katolickiego w królestwie greckim.

Grecyja należy pod względem ludności do najmniejszych państw w Europie, liczy bowiem włącznie z wyspami jońskiemi około 1¼ milijona mieszkańców. Mimo to krajik ten zasługuje na bliższą uwagę, a to głównie dla niezwykłego stanowiska, jakie obecnie zajmuje. Nie można poruszyć kwestyji wschodniéj ani za stanowiska religijnego, ani też politycznego, nie potrącając równocześnie o Grecyją, która w téj sprawie nader ważny i czynny ma udział. Jedną z najgłówniejszych tego przyczyn jest przewaga umysłowa i wpływ moralny, jaki to małe i biédne państewko, nie posiadające wielkiéj siły zbrojnéj ani na lądzie, ani na morzu, na cały Wschód wywiera, chociaż zresztą samo nie osobliwie się rządzi.

W stósunku do barbarzyństwa muzulmańskiego w Turcyji jest Grecyja jedynym państwem na Wschodzie, w którym napotykamy niezmierny ruch umysłowy i znakomite zakłady naukowe. Chcąc dokładnie zbadać, jaki wpływ wywiera Grecyja na cały Wschód, trzeba żyć tam przez dłuższy czas, trzeba udać się w głąb' prowincyj i zawrzeć z mieszkańcami okolic tamtejszych bliższe stósunki. Na téj drodze jedynie możnaby dokładne powziąć wyobrażenie o pięknym posłannictwie i wpływie Grecyji na tamte okolice. To pewna, że na Wschodzie lekarzem, prawnikiem, albo nawet popem schizmatyckim, kupcem o jakim takim wykształceniu, jest Grek, który uczęszczał i kształcił się na wszechnicy w Atenach. Nie możemy przeto kraju tego wywierającego tak ogromny wpływ moralny spuszczać z oka, katolicy przedewszystkiém powinniby każdy ruch religijny śledzić z baczną uwagą.— Katolików w Grecyji obecnie nie ma zbyt wiele; liczba ich bowiem dochodzi zaledwie do 29,000. Najwięcéj ich mieszka na Archipelagu i na wyspach jońskich. Ci zaś, którzy mieszkają rozproszeni po całéj właściwéj Grecyji, są po większéj części przybyszami, czy z obcych krajów, czy też z wysp Archipelagu. Katolicy w Grecyji stoją pod zwierzchnictwem dwóch arcybiskupów i czterech biskupów. Jeden z arcybiskupów mieszka w Santorin, a drugi na wyspie Korfu. Stolice swoje mają w miastach: Syra, Tinos, Naxos i Zante.

Katolicy najliczniéj zamieszkują wyspę Tinos i Korfu. Korfu ma 8,000 katolików a 11,000 rzeczywistych schizmatyków. Tinos liczy pomiędzy 16,000 mieszkańców, 9,000 katolików. Mówiąc o Tinos, wypada nam wspomnieć o kościele, do którego katolicy liczne odprawiają pielgrzymki, i o cudownym obrazie Najświętszéj Maryji Panny, do którego tłumnie ze wszystkich stron pielgrzymują Grecy. W uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryji Panny, zbiera się do tego kościoła około 20,000 dusz.

Jest prawdopodobnym, że schizmatycy połączą się znowu wkrótce z Kościołem rzymsko-katolickim. Ta sama Przeczysta Dziewica, do której prawowierni katolicy Grecyji tak wielkie mają nabożeństwo, ta sama potężna Pani, która starła głowę hydrze heretyckiéj, przywiedzie może niebawem i tych błądzących schizmatyków do pojednania się z kościołem, z którego łona wydarła ich pycha i zarozumiałość niespokojnego człowieka.

Z klasztorów wyliczamy klasztor OO. Kapucynów na wyspie Tinos i Kefaloniji, Sióstr Miłosierdzia na wyspach Santorin, Zante i Korfu, Zakonnic św. Józefa w Atenach i na wyspie Syra, Urszulanek na wyspie Naxos, w mieście zaś Patras zgromadzenie niewiast pod wezwaniem Dobrego Pastérza.

Prawo w Grecyji jest dla katolików bardzo korzystne. Mogą oni najswobodniéj zawięzywać stowarzyszenia religijne wszelkiego rodzaju i starać się o jak największe ich rozkrzewianie. Gdy po ukończeniu w Grecyji walki o niepodległość zebrała się w Londynie konferencyja celem urządzenia państwa greckiego, Francyja ustąpiła prawa protektoratu nad katolikami na Archipelagu zamieszkałemi, prawowitemu rządowi Grecyji, wszakże z tym wyraźnym zastrzeżeniem, że religija katolicka zupełnéj zażywać będzie swobody. Nadana Grecyji w roku 1844 konstytucyja ogłosiła wprawdzie schizmatycką religiją za religiją panującą, ale równocześnie zabezpieczyła wszystkim w Grecyji istniejącym wyznaniom chrześcijańskim swobodne wykonywanie swych obrzędów religijnych. Uchwałę tę potwierdzono w nowéj ustawie konstytucyjnéj, przyjętéj przez zgromadzenie ludowe przed dwoma laty. Z tego widzimy, że prawodawstwo greckie w niczym nie stawia przeszkód szérzeniu się religiji katolickiéj. Co więcéj, duchowieństwo katolickie używa szczególniejszéj opieki prawa, a stanowisko jego jest pod pewnym względem nawet daleko korzystniejsze od stanowiska duchowieństwa prawosławnego. Za przykładem innych rządów europejskich rząd grecki zabrał swemu duchowieństwu dobra kościelne, za co mu płaci pensyje, gdy tymczasem dobra duchowieństwa katolickiego, stósownie do podpisanéj w roku 1830 ustawy konstytucyjnéj, pozostały, dotąd nietknięte.

Katolicy pod względem prawa te same mają przywileje, co inni obywatele państwa. Mieszkańcy rozmajitych wysp obierają także i katolików jako deputowanych na sejm do Aten, gdzie zwykle 7—8 krzeseł zajmują. Kilku katolikow zajmowało już najwyższe w państwie stanowiska, kilku nawet zostało ministrami.

Zachód o ludach mieszkających na Wschodzie zwykle ma całkiém skrzywione wyobrażenie. Greków zwłaszcza uważamy powszechnie za wielkich fanatyków. Doświadczenie jednakże uczy nas inaczéj. Grecy są wprawdzie do swéj wiary bardzo mocno przywiązani, lecz umieją oni równocześnie szanować wolność i swobodę innych wyznań. Jednego tylko nie wiedzą Grecy, t. j., że są ludzie na świecie, którzy właściwie żadnéj nie mają wiary.

Wskutek takiego poszanowania innych wyznań, nie tylko katolicy zażywają zupełnéj wolności, ale i Turcy mogą swobodnie wykonywać obrzędy swoje religijne. Nadto w obliczu prawa stoją na równi z innemi obywatelami i do urzędów publicznych bywają przypuszczani. Niedawno temu w pewnym dość znacznym mieście przełożonym był muzułmanin. Gdy w roku 1854 Wysoka Porta wraz z Francyją proponowała wyznawcom islamu zamieszkałym w Grecyji, aby się przenieśli do któréjkolwiek z prowincyj tureckich, ci odrzucili propozycyją rządu tureckiego stanowczo.

Jakkolwiek stanowisko Kościoła katolickiego w Grecyji jest poniekąd, jak się nadmieniło, bardzo korzystne, to z drugiéj strony zaprzeczyć nie można, że katolicy z tego położenia w ogólności korzystać nie umieją. Dla braku energiji nie wywierają oni (z małemi wyjątkami) znaczniejszego wpływu, a co gorsza, liczba ich od lat kilkunastu zmniejsza się w sposób zastraszający; w przeciągu bowiem ostatnich lat 30 prawie o jednę trzecią się zmniejszyła. Powodów smutnego tego faktu mamy kilka. Jednym z najważniejszych jest objawiające się tamże wybitnie poczucie narodowości. Katolicy w Grecyji — z wyjątkiem tych, którzy na wyspach jońskich mieszkają— dotąd nie łączyli się nigdy stanowczo do żadnego narodowego ruchu. Właśnie od chwili, kiedy to poczucie narodowości i patryjotyzmu obudziło się w Grecyji, liczba katolików poczęła się umniejszać. Za panowania tureckiego katolicy Archipelagu mieli poniekąd uprzywilejowane stanowisko. Pod osłoną Francyji byli wolnemi od wszelkich gwałtów i ucisku, na jakie inne wyznania ze strony Turków ciągle były wystawiane. Gdy naród grecki tłumnie rzucił się do walki o niepodległość swoję, katolicy, mieszkańcy wysp, zostali bezczynni. Nie czując nigdy ucisku tureckiego jarzma, nie brali żadnego udziału we walce, skutkiem czego po zrzuceniu jarzma tureckiego w nader wyjątkowym i niepocieszonym ujrzeli się położeniu, w którym też aż dotąd pozostają.

Wybitniéj niż gdziekolwiek indziéj występuje na jaw wyjątkowe stanowisko katolików mieszkających na wyspach Naxos i Syra. Ludność katolicka tych wysp nie jest szczepu greckiego, lecz pochodzenia obcego. Są to powiększéj części potomkowie starożytnych familiji ślacheckich z Zachodu, pełni zarozumiałości arystokratycznéj, która się z narodową demokracyją grecką pogodzić nie da. Brzydzą się oni każdym rzemiosłem, jako ubliżającym ich mniemanéj godności, skutkiem czego w nader smutnym i opłakanym znajdują się stanie, który bardzo rażąco odbija od dobrobytu ludności niekatolickiéj. Co za bolesny n. p. przedstawia widok okropna nędza górnéj części miasta Syra, zamieszkałéj przez katolików, w stósunku do nader schludnéj i porządnéj niższéj części miasta, położonéj nad brzegiem morza, a zamieszkałéj przez schizmatyków! Dziwić się zatym nie można, że katolicy w mieście Syra cały wpływ utracili, gdy tymczasem dawniéj ogromne mieli znaczenie i wszystkiego dokazać mogli. Z przyczyny upadku, do jakiego katolicy z własnéj doszli winy, słyszymy o ciągłych skargach i walkach prowadzonych z ich sąsiadami celem odzyskania straconego wpływu. Ponieważ duchowieństwo katolickie w Syra z pomiędzy siebie dostarcza kapłanów dla większéj części miast lądu stałego Grecyji, dla tego też skargi te na wsze strony się rozchodzą. Lubo one miejscowe tylko mają znaczenie, pomiędzy ludźmi przecież rozmajitych odcieni religijnych przybierają charakter sporu religijnego, i zamieniają się ostatecznie na groźne zatargi religijne.

O ile położenie katolików w Naxos i Syra jest opłakanym, o tyle na szczęście pomyślnym jest ono katolików mieszkających na wyspach jońskich. Tutaj

katolicy nie byli nigdy obojętnemi na kwestyje obchodzące blizko ich ojczyznę i naród grecki, ani téż nie żyli sami dla siebie w odsobnieniu od reszty świata. Pojmując dokładnie ważność swego posłannictwa przejęli się na wskroś tą myślą od dawna, że jako synowie prawdziwego Kościoła współziomkom i współobywatelom swojim nie tylko życiem moralnym przyświecać powinni, ale i prawdziwą niekłamaną miłością ojczyzny. W sławnéj owéj i patryjotycznéj walce, jaką wyspy jońskie przez lat przeszło 40 z rządem angielskim toczyły, napotykamy téż wszędzie katolików pomiędzy wojownikami walczącymi o niepodległość. Znaczna liczba dowódzców wyznawała religiją katolicką, i właśnie dla tego nasamprzód katolicy byli wystawieni na rozmajite przykrości ze strony rządu angielskiego: ich przedewszystkim prześladowano, wywoływano z kraju i na wygnanie skazywano. Lecz właśnie czynny współudział, jaki brali we wszystkich ważniejszych sprawach narodowych przyczynił się głównie do tego, że dziś wywierają tak ogromny wpływ na swych współobywateli. Na potwierdzenie słów naszych przytoczymy chociaż tylko jeden przykład. Przy zebraniu się parlamentu, celem połączenia wysp jońskich z państwem greckim, wysłała wyspa Zante, na 40.000 mieszkańców tylko 1,500 katolików licząca, pomiędzy 10 deputowanymi dwóch katolików do parlamentu,

P. Lenormant, który w roku 1864 na zgromadzeniu katolików w Mechlinie bardzo wyraźnie napomknął o ważnym posłannictwie Grecyji na Wschodzie, był także na uroczystości połączenia wysp jońskich z państwem greckim. Oto jak ją opisuje: Znajdowałem się, mówi p. Lenormant, właśnie na wyspie Korfu, kiedy uroczyste połączenie wysp jońskich z właściwą ojczyzną nastąpić miało. — Chcąc się z blizka przypatrzeć wspaniałemu widowisku, jaki przedstawia lud wracający pod dawne berło, gdy ujrzy sztandar narodowy, udałem się osobiście na miejsce uroczystości. Całą ludność najżywsza przejmowała radość; wszystkie wyznania religijne, stowarzyszenia wszelkiegorodzaju ożywiał jeden i ten sam duch uniesienia i patryjotycznego zapału. Po wszystkich kościołach wyznań bez wyjątku, jakie tam tylko istnieją, odśpiewano Te Deum na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwie dokonane połączenie téj części Grecyji ze wspólną ojczyzną. Przy odśpiewaniu Te Deum w katolickiéj katedrze zaszło tamże przy téj okoliczności szczególne wydarzenie, którego niepodobno pominąć. Arcybiskup z Korfu wystósował do wszystkich konsulów państw katolickich, a zatém i do konsula włoskiego, na tę uroczystość kościelną zaproszenie. Adres do konsula włoskiego na zaproszeniu położony, nie był wyrażony w słowach: „Do Konsula Jego Król. Mości Króla Włoskiego,“ lecz „Do Konsula Jego Król. Mości Wiktora Emanuela.“ Rozgniewał się przeto konsul o to ogromnie i poprzysiągł zemstę. Zebrawszy 200—300 majtków poczęści Włochów, poczęści Maltańczyków, z najniższych warstw społeczeństwa, posłał ich do kościoła. Ledwie skończono Te Deum, aliści najęci i namówieni krzykacze na całe gardło wrzeszczeć poczęli: „Viva Garibaldi! Viva l'Italia con Roma capitale! Abbasso il Papa Rè!“

To skandaliczne wystąpienie do tyla oburzyło umysły wszystkich dobrze myślących, a nawet i innowierców, że w dwie godziny po owym chałaśliwym wydarzeniu udał się biskup schizmatycki z Korfu w towarzystwie kilku duchownych do arcybiskupa katolickiego, i w te doń odezwał się słowa: „Panie! byłem dzisiaj rano w kościele i na odśpiewanym przez Ciebie Te Deum. Słyszałem wszystko i przypatrywałem się całemu wydarzeniu; przychodzę więc w imieniu wszystkich mojich współwyznawców wynurzyć Ci nasze wielkie niezadowolnienie z tak ohydnego nadużycia. Przychodzę w imieniu całéj Grecyji i całego duchowieństwa schizmatyckiego, aby Ci okazać, jak ogromnie nas oburzył widok takiego zgorszenia, zaszłego w dniu tak uroczystym, zamiast, cośmy się powinni byli przejąć uczuciem braterstwa, które jak najwybitniejszym i jak najżywszym być powinno, gdyż właśnie tylko przez emancypacyją wszystkich prowincyj na Wschodzie możemy połączenie się naszych obydwóch Kościołów osiągnąć, o co wszyscy gorąco Boga prosimy.“ — Demonstracyja ta wielkim jest bez wątpienia dla arcybiskupa zaszczytem, a zarazem służyć nam może za dowód, jak wysokie stanowisko pod względem moralnym zajmują katolicy na wyspach jońskich.

Cóż więc tedy obecnie wypada religiji katolickiéj uczynić w Grecyji? — Pracy nastręcza się tam zbyt dużo; wypadałoby ułożyć plan jaki, któryby był niejako ogniskiem i główną sprężyną pracującą nad powrotem schizmatyków na łono Kościoła katolickiego, ku czemu właśnie czasy obecne nader są odpowiednie.

Kościół grecki a nawet cały kościół schizmatycki znajdują się chwilowo w krytycznym położeniu. Razem z oświatą Zachodu, która na Wschodzie coraz większy wpływ wywiera i coraz więcéj się rozszérza, poczyna już i tam niestety niedowiarstwo umysły zatruwać. Zachód złowieszczą swoją chorobą, któréj już dużo wielkich miast starożytnych uległo, zaraził już poniekąd mieszkańców Wschodu. Wolterijanizm i materyjalizm już i tam zaczynają zapuszczać swoje korzenie i wielkim grożą zniszczeniem. Jak dotąd usiłowania kościoła zachodniego, celem pozyskania dla Kościoła Chrześcijan Wschodu, spełzły na niczym, tak znowu błędy, zepsucie obyczajów i pogańskie wyobrażenia Zachodu zbyt szybko zakorzeniły się pomiędzy zwolennikami Focyjusza. Złe jako zaraźliwa choroba wszędzie szybko się rozszérza i łatwo przyjmuje.

Kościół schizmatycki, który tak mężnie i odważnie walczył przeciw islamowi, i wśród okropnych prześladowań wiarę swoję nieskażoną zachował, który się ustawicznie schylał u stóp Krzyża i zbliżał z zaufaniem do Matki Bozkiéj, do któréj z dawien dawna wielkie miał nabożeństwo, ten sam kościół grecki w bardzo nieszczęśliwym znajduje się położeniu wobec nowych nieprzyjaciół. Przez odpadnięcie od jedności Kościoła katolickiego stracił on siłę swoję żywotną i popadł w stan całkim odrębny i niepocieszny. Duch schizmatycki nie poprzestał na samym tylko rozdwojeniu trzody Chrystusowéj przez oderwanie Kościoła wschodniego od stolicy Piotra św., lecz nadto rozdzielił go na mnóztwo rozmajitych kościołów, które w żadnym ze sobą nie zostając związku, ustawicznie na łup niedowiarstwa bywają wystawiane.

Schizma łatwo poddaje się pod zarząd państwa, a prócz tego kwasem józefinizmu, kuszącego się pozbawić Kościół niezależności, zarażona, stała się zupełną służebnicą państwa.

To osłabiło kościół schizmatycki w Grecyji i w innych państwach zupełnie, i dla tego nie może się oprzeć wpływowi niedowiarstwa, nie może już walczyć skutecznie z tym nieprzyjacielem, który nań napadł z nienacka.

Kościół wschodni przeczuwając skąd mu największe zagraża niebezpieczeństwo, na wszystkie strony zwraca spojrzenie błagające o pomoc. Kto zna dokładniéj nieco stósunki tego kościoła, przekonałby się oczywiście, że wszyscy pragną jak najgoręcéj nowatorstwa, reformy i wlania w ich religiją nowego życia.

Katolicy w Grecyji żyją dotąd, jakeśmy to już wspomnieli, w zupełnéj bezczynności. Nie umieli oni nigdy mimo parcia samego Rzymu, krajowi żywo przedstawić przed oczy onych błogich czasów, kiedy Wschód ze Zachodem jeden tylko stanowił Kościół. Tymczasem protestanci czyhają ciągle, aby z najdrobniejszéj skorzystać okoliczności; zagnieździli się tam mocno celem czynnego popierania protestantyzmu. Naczelnikiem tego przedsięwzięcia jest jeden z najznakomitszych członków ich duchowieństwa, człowiek pracujący niezmordowanie na tym polu. Jest nim kapelan angielskiego poselstwa w Atenach i zarazem dyrektor protestanckich misyjonarzy w Grecyji. Wskutek usilnéj swéj pracy takich już doczekał się owoców, że katolicy na nie koniecznie baczne powinni zwrócić oko, albowiem jest niebezpieczeństwo, że Kościół wschodni od schizmy odpadnie a przejdzie do herezyji, i tym sposobem oddali się jeszcze więcéj od jedności prawdziwego Kościoła, zapomni o istotnych dogmatach, i wielką przepaść pomiędzy sobą a trzodą Chrystusową zgotuje.

Protestanccy misyjonarze pracują w Grecyji nader mądrze i roztropnie. Nie szukają oni i nie spodziewają się wcale konwertytów, wiedzą bowiem bardzo dobrze, że tegoby nigdy nie dokazali; ale za to wszystkie ich zabiegi i usiłowania zmierzają głównie ku temu, ażeby schizmatyków przynajmniéj do pobłażania protestantyzmowi nakłonić, a w miejsce owiewającego ich ducha zaszczepić ducha czysto wschodniego anglikanizmu. Misyjonarze zawięzują stósunki z duchowieństwem schizmatyckim i ze wszystkiemi warstwami spółeczeństwa; uważają dokładnie na ruch kościoła schizmatyckiego, zmierzający do jakiéjkolwiek reformy, aby módz z tego o ile się da skorzystać. Mówią do mieszkańców Wschodu: „Pójdźcie do nas; jak my nie uznajemy papieża, tak i wy go nie uznajecie. Jesteście więc z nami najbliżéj spokrewnieni. Złączcie się z nami zupełnie; my wam dodamy potrzebnéj siły, abyście mogli stawić czoło niedowiarstwu.“

Takie więc jest położenie obecne Grecyji: czynność, jaką protestantyzm we wszystkich prowincyjach kościoła schizmatyckiego rozwija, jest, jakeśmy powiedzieli, bardzo wielką. W Grecyji utworzyła się rzeczywiście partyja protestantów, do któréj składu wchodzą członkowie duchowieństwa, ludzie wykształceni a nawet profesorowie uniwersytetu, partyja tak mało ze swemi fałszywemi zasadami się tająca, że niedawno temu profesor pewien w Atenach w następujący sposób się wyraził: „Kościół schizmatycki i prawosławny podobien jest w zasadzie Kościołowi katolickiemu, kościół zaś schizmatycki równa się pod względem swego pierwiastku kościołowi protestanckiemu. Kościół prawosławny uczy swych wiernych równie jak Kościół katolicki: „„Wierz nie badając przyczyny,“ “ schizmatycki zaś wraz z protestanckim: „„Zastanawiajcie się dowolnie nad dogmatami i Pismem św.“ “ — Czyż to wyznanie wiary nie jest zupełnie protestanckim?

Wobec takiego położenia rzeczy trzeba nam koniecznie baczną zwrócić uwagę na niebezpieczne położenie owego kraju. Jeżeli się katolicy Zachodu nie wezmą szczérze do pracy, aby zbadać dokładnie religijne stósunki schizmatyckiego Wschodu, to Grecyja w przeciągu lat 50 będzie protestancką. Przecież na szczęście nie cała jeszcze ludność garnie się do prostestantyzmu. Jest tam jeszcze, dzięki Bogu, liczny zastęp, który walczy odważnie, i przekazany w spuściźnie starodawny sztandar śmiało podnosi. I téj to właśnie partyji katolicy dłoń podać powinni. Ze stronnictwem tym należałoby bliższe zawiązać stósunki, aby im jawnie pokazać, że tradycyja ich, za którą walczą, jest ta sama, jaką głosi Kościół rzymsko-katolicki i że takowa za punkt zjednoczenia posłużyćby im mogła; wypadałoby nareszcie założyć stowarzyszenie katolickie, któreby odpowiadało towarzystwu protestanckiemu, aby rozszérzaniu się onego wedle możności przeszkodzić.

Korespondent rzymski *Dziennika poznańskiego* i *Tygodnik katolicki.*

Krótka wzmianka, jakąśmy o korespondencyjach rzymskich *Dziennika poznańskiego,* zarzucając im niebezpieczną dążność, uczynili, wywołała kilka żwawych *ab irato* słów ze strony *Dziennika* i ostrożniejszą odpowiedź samegoż korespondenta. Z *Dziennikiem* niema się co rozprawiać. Swojim zwyczajem zadziwił się, że jest ktoś, co śmie być innego jak on zdania, napomknął o niegodnych oszczerstwach, i nie odpowiedziawszy na główny zarzut, podał o pisaniu testamentów teoryją, którą jako *curiosum* przytaczamy. Myśmy wyrazili zdziwienie, że *Dziennik* allokucyję Ojca św. o kościele polskim nazwał testamentem papieztwa, bo czytamy na przykład w *Słowniku Lindego,* że „testament jest to ostatniéj woli umierającego rozporządzenie.“ Ale, jak to mówią Francuzi: Nous avons changé tout cela — *Dziennik* twierdzi: „Wszakże wiadomo każdemu, że testament się pisze zwykle wtedy, gdy się posiada siłę żywotną, gdy jednakże życiu grozi pewne niebezpieczeństwo.“ Definicyją tę polecamy przyszłym układaczom słowników polskich, a *Dziennikowi,* który się gniewa kiedy powątpiewamy o jego katolicyzmie, powiemy tylko, że katolikom nie wolno zgoła przypuszczać śmierci papieztwa, i że się tego z piérwszego lepszego katechizmu nauczyć może.

Korespondenta rzymskiego *Dziennika* uważamy oczywiście za przeciwnika cięższego kalibru i większego znaczenia już nie tylko dla tego, że wié zawsze co pisze, ale szczególniéj dla tego, że dzierży monopol wiadomości o Rzymie w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, a pono nawet i Lwowie. Korespondent ten, mimo wszystkich omowień i ubarwień, służy sprawie piemonckiéj, rozgłasza zawsze to samo i w téj chwili, co i inne dzienniki przyjmujące natchnienia dawniéj z Turynu, teraz z Florencyji; daléj chce zawsze uchodzić za dobrze poinformowanego (*Dziennik* uważa jego listy za źródło poważne i przyznaje im *„zdrowy pogląd,“*) w końcu o kościele polskim i o kapłanach polskich ma całkiém swoje czy

nie swoje, ale niekatolickie pojęcia, i stąd idzie, że mamy sobie za obowiązek czuwać nad wieściami i zdaniami, jakie rozpowszechnia, i jawnie ludzi dobréj woli o bałamuctwach i zgubnych mniemaniach, pod kwiatami krasomówstwa ukrytych, przestrzegać.

Ustęp tyczący się *Tygodnika* w liście z Rzymu do *Dziennika,* podajemy w całości zaraz na wstępie, bo uważamy takie przytoczenie za rzecz uczciwą i sprawiedliwą, i radzibyśmy i innych do podobnéj praktyki zachęcić. Oto co pisze korespondent pod datą 16 grudnia:

Opis mój przygotowań do kontrrewolucyji, jakieśmy tu na własne oczy oglądali w Rzymie, wywołał zbyt łatwe oburzenie *Tygodnika katolickiego*, który z tego powodu zarzuca wam, to jest mnie „miotanie potwarzy przeciwko papieztwu.“ Właśnie to takie łączenie i identyfikowanie ustawy świętéj i niezmiennéj w sobie, jak papieztwo, z przypadłościami czysto ludzkiemi, które ją otaczają i o których często nie wié; takie podciąganie pod nieomylność Kościoła w rzeczach wiary doczesnych rządów stolicy apostolskiéj, w niejednéj rzeczy potrzebujących naprawy, w niejednéj osobie potrzebujących zmiany, takie identyfikowanie i podciąganie, powiadam, było i jest dotąd wielkiém nieszczęściem dziennikarstwa religijnego we Francyji i tego, które je naśladować usiłuje w naszym kraju. Dla tego, że wiara jest świętą, a Kościół wiekujistym, więc wszystko w Rzymie zdaniem tych bezwarunkowych obrońców szkodliwszych nieraz, niż napastnicy, ma być świętém i niedotylném: ludzie, administracyja, obyczaje, polityka, ba nawet stronnictwa, które chcą osłonić najwyższą powagą stolicy Apostolskiéj prywatę i najpoziomsze częstokroć cele. Naturalnie, iż z takimi gorliwcami wszelka spokojna i zimna rozprawa staje się niepodobieństwem; wszelkie bezstronne i beznamiętne sprawozdanie staje się niemożliwością. Za najmniejszą sprzecznością z ich nieodwołalnemi wyroczniami zadają ci fałsz i herezyją, a gdyby kwoli im się pisało, należałoby co chwila rozmijać się z zimną krwią, z dokładnością, z rzeczywistością i coś takiego tworzyć na kształt rzymskich korespondencyji do francuzkiego *le Monde*, które dziwnie brzmią dla tych mianowicie, co je tutaj na miejscu odczytują. Jednak dziwić się należy, iż przesada, co natchnąć zdołała zagranicą *Zapachy Rzymu* we dwóch tomach, rozszérza się aż do publicystyki naszego kraju, gdzie krwią męczeńską karmiony katolicyzm bez zazdrości patrzy na wieńce i palmy uszczknione pod Castelfidardo, a nierozdzielne promienie wiary i wolności z głębi naszych dziejów świecące ukazują nam w prawdziwém świetle nieszczęsny rozbrat tych dwóch idei, tych dwojga uczuć tak w Królestwie Włoskiem jako i w Rzymie samym. Nie sądźmy więc o rzeczach tutejszych ani po włosku, ani po francuzku, ani też po rzymsku, ale po polsku, to jest w sposób jednoczący przekonanie religijne z najzupełniejszą swobodą sądu i krytyki; przyjmijmy za modłę i za skalę naszego zapatrywania się staropolską jednią wiary i wolności, która nam wykaże obustronne tutaj niedostatki. Jednia ta jest bowiem ideałem jeszcze dla Europy, a dziejowym dopiero celem dla Włoch i Rzymu.

Otóż ta kontrrewolucyja, która tyle napsuła krwi *Tygodnikowi katolickiemu*, a któréj bardziéj jeszcze lękaliśmy się tutaj niż saméj rewolucyji, otóż ta kontrrewolucyja unikniona została dzięki Bogu i głębokiemu politycznemu zmysłowi Włochów wogóle a Rzymian w szczególności. Zmysł ten polityczny jest osobliwym, cudownym, i czyni w tym, jeżli nie w innych względach, naród włoski przykładem i wzorem dla wszystkich Europy narodów. Tak stronnictwo zachowawcze jako i Francuzi liczyli na rewolucyją w Rzymie zaraz po wyjściu wojsk napoleońskich z matematyczną niemal pewnością; nikt nawet ze światłych, bezstronnych i oswojonych z tutejszém położeniem cudzoziemców nie myślał, aby uniknioną być mogła; mniemano, iż rząd włoski sumiennie wykona konwencyją, iż wojsko włoskie nie wkroczy do kościelnego państwa, ale nie przypuszczano nawet, aby Rzymianie spokojnie się zachowali, skoro chorągiew francuzka zniknie. Widmo rewolucyji we fregijskiéj czerwonéj czapce, pijąc gorzałkę ze zrabowanego kielicha, coś na kształt téj straszliwéj bogini rozumu, którą *List Otwarty* na polskim ongi oglądał ołtarzu, stało już dla całéj zachowawczéj Europy na szczycie Kapitolu: już biskupi francuzcy w okólnikach swojich najposępniejszych apokaliptycznych używali przenośni i figur, już *tridua* za papieża odprawiano po wszystkich kościołach Francyji, już przedstawiano Ojca św. uciekającego przed rewolucyją i niemającego gdzie złożyć sędziwéj głowy swojéj; już nawet sprzedawano w niektórych miasteczkach francuzkich wizerunek Piusa IX. rozpiętego na krzyżu: — a tu tymczasem wojsko francuzkie opuściło Rzym nie bez kilkodziennego zatrzymania się w Civitavecchia i oglądania się, ażali rewolucyja już nie wybuchła, a o rewolucyji ani słychać! Rzymianie zrozumieli doskonale, iż najmniejsze ich poruszenie się, najmniejsza nieroztropność byłaby sprowadziła na nowo francuzkie zastępy do ich miasta, a może nawet byłaby ściągnęła interwencyją innych mocarstw: zatknęli tedy uszy na poduszczenia i podszepty, na junackie wyzywanie wielu cudzoziemskich ochotników, na prośby i groźby, i z godną podziwu jednomyślnością, wytrwałością, skromnością wstrzymali się od wszelkiego objawu tak patryjotycznego jako i rewolucyjnego, od wszelkiéj manifestacyji. Rzym takim jest dzisiaj, jakim był przed miesiącem; nic a nic się w nim nie zmieniło; publiczność tylko ustąpiła gromadno ze wszystkich kawiarni, gdzie zuawi wyzywali ją ciągle postawą i rozmową. Tak więc nikt się buntować nie myśli, Ojciec św. nie ma potrzeby uciekać na Maltę ani na wyspy balearskie, do Kolonii ani do Wrocława, a kilkadziesiąt okólników biskupich o znakach czasu pozostaje tylko kilkudziesięciu wspaniałemi duchownego krasomówstwa wzorami... Mowa króla włoskiego jasno dowodzi, iż autonomija Rzymu uszanowaną zostanie, iż niepodległość stolicy apostolskiéj utrzyma się nadal. Zasada więc, o którą tyle chodziło wszystkim katolickim narodom, na któréj Polsce naszéj tyle zależało, zasada niezawisłości tego najczcigodniejszego papieża, który jest jedynym polskiego narodu obrońcą; zasada ta, powiadam, ocaloną już jest prawie stanowczo: tylko formie rządu i administracyji doczesnéj przychodzi teraz wytrzymać ciężką, straszną, stanowczą próbę w zetknięciu z wolnością konstytucyjnego rządu, która zewsząd otacza, jak może, tę wyspę przeszłości. Włochy chcą się tą razą naprawdę zbliżyć do Rzymu, przywrócić zupełną wolność Kościołowi. Już wszyscy niemal wygnani biskupi wrócili do swojich dyecezyji; względem zaś wakujących układa się w téj chwili posłannik rządu włoskiego p. Tonello, który przed sześciu dniami przybył do Rzymu w towarzystwie małżonki i sekretarza swego pana Calegaris. P. Tonello widział się po przybyciu z kardynałem Antonellim. Sekretarz stanu oświadczył mu zaraz na wstępie, że jeźli zamyśla sprowadzić rozmowę z papieżem na pole polityczne i czynić mu jakiebądź propozycyje odnośne do politycznych spraw, czuje się w obowiązku uprzedzić włoskiego posła, że wszystkie jego usiłowania spełzną na niczym i że Ojciec św. nie pozwoli nawet sobie wspominać o niczym, coby wykraczało po za obręb kwestyji czysto duchownych. P. Tonello dnia wczorajszego miał tedy długie posłuchanie u Jego Świątobliwości, którego szczegóły nie są wcale dotąd wiadome. Jednak ci, którzy świadomi są jego instrukcyji, twierdzą, że owszem wiele pytań politycznych wchodzi do jego programu; tylko poseł włoski nie chciał się z niemi zwierzać kardynałowi Antonellemu, na którego p. Vegezzi tyle się w roku upłynionym uskarżał, i wolał pomówić sam na sam z Ojcem św. Pius IX. jest zawsze papieżem z 1848 roku i poznawszy szczére względem Stolicy Apostolskiéj zamiary króla i rządu włoskiego, obaczywszy, iż złożyli myśl przywłaszczenia sobie Rzymu i że sami czują potrzebę, aby Najwyższy Pastérz niepodległym

w Stolicy swéj został, przychyli się zapewne do tego, co w rzeczach politycznych nawet będzie się zgadzało z prawami Stolicy św. Nadanie rozległych reform, powrót do dawnéj konstytucyji, należyte ustępstwa patryjotyzmowi Rzymian, którzy się czują obywatelami wielkiéj ojczyzny i wymagają, aby ich za takich uznano w zamian za zrzeczenie się bezpośredniego udziału w sprawach swego kraju i poddanie się zwierzchnictwu Stolicy Apostolskiéj, — są to wszystko główne, naglące potrzeby, i jedynie tylko przez zadosyćuczynienie takowym, przez uwzględnienie narodowości i patryjotyzmu Rzymian, papieztwo spodziewać się może utrzymania nadal doczesnéj władzy swojéj. Nie dość bowiem panować Rzymowi katakumb i kościołów, nie dość powtarzać, iż książę apostołów krwią swoją zapieczętował zdobycz na bogach i cezarach, potrzeba jeszcze podbić sobie serca mieszkańców, zyskać ich uznanie, potrzeba słowem panować Rzymianom i nadać im wszystkie swobody, których używają inne narody i które się wręcz nie sprzeciwiają prawom Kościoła. Wzniosłe serce i szczytny umysł Piusa IX. odpowiedzą godnie temu zadaniu.

Korespondent *Dziennika* utrzymuje, że na własne oczy widział przygotowania do kontrrewolucyji w Rzymie. Widzieli je i korespondenci wszystkich pism czasowych będących w służbie polityki piemonckiéj. Jakże się dzieje, że ich nikt inny nie spostrzegł? Oczywiście przygotowań podobnych nie było i być nie mogło. Najrozpaczliwsze przedsięwzięcia myślą o jutrze, a jakież jutro mogliby byli przypuszczać ludzie ściśnieni zewsząd żelaznemi kleszczami bagnetów armiji włoskiéj? Zresztą przygotowania na onę wielką skalę tylko ze współudziałem lub za przyzwoleniem najwyższych dostojników rzymskich dziać się mogły; więc odpowiedzialność ostatecznie spadłaby na Ojca św., który takich ludzi koło siebie cierpi i władzę im powierza.

O téj odpowiedzialności musimy nieco wspomnieć. Korespondent *Dziennika* mniema, że skoro coś o *wielkim sercu* i *szczytnym umyśle* papieża nadmieni, już ma prawo być uważany za przyjaciela jego, to samo i *Dziennik*, który zaręcza, że *wielbi i szanuje osobę Ojca św.* Otóż piękne słowa nic nie znaczą wobec wyraźnéj taktyki organów europejskiéj rewolucyji. Prawda, skojarzone naprzeciw władzy doczesnéj dzienniki zawsze wyróżniają i podnoszą osobę Piusa IX. (trudnoby im było zresztą wymyślić cień zarzutu na świątobliwego i pełnego ujmujących przymiotów Namiestnika Chrystusowego), ale za to ciągle i zgryźliwie powstają na ludzi, którzy go otaczają, i na wpływy docierające do Watykańskich podwoji. W tym właśnie jest taktyka i taktyka najgorszego rodzaju. Każdy nieznający z blizka położenia, a takich jest najwięcéj, musi sobie powiedzieć: jeśli Pius IX. posługuje się ludźmi nieuczciwemi, albo ulega wpływom niższego rzędu, to oczywiście wielka wina na nim ciąży, i błąd chwilowy, uprzedzenie do czasu możnaby mu przebaczyć, ale jeśli jest to, jak powiadacie, człowiek sumienny, człowiek wielkiego serca, przecież choć raz musiałby przekonać się o prawdzie i zmienić wszystko i wszystkich. Jeśli tedy od lat ośmnastu niezmiennie temi samemi a mizernemi posługuje się osobistościami, to znak, że albo sam nie więcéj wart od nich, albo też jest dziecinnie ślepy, słaby i ulegający. Tak rozumuje mnóztwo ludzi, i słusznie, zaczym nieprzyjaciele papieztwa do celu swego dochodzą. I stało się, że wielki, niezłomnego charakteru, anielskiéj pobożności, sumienności najdelikatniejszéj, bystrego rozumu papież i król zarazem, dzięki propagandzie rewolucyjnéj, która przed jego cnotą musi ugiąć kolana, uchodzi za poczciwego, ale niedołężnego starca, chwiejącego się ciągle między ludźmi i między wpływami.

Zarzuca nam korespondent *Dziennika*, że łączymy i identyfikujemy ustawę świętą i niezmienną w sobie (a więc nie podpadającą alternatywie śmierci, jak to przypuszcza *Dziennik)* z przypadłościami czysto ludzkiemi, które ją otaczają. Tegośmy nigdy nie czynili i nie czynimy, i nigdyśmy do administracyji państwa rzymskiego dogmatu o nieomylności Kościoła nie rozciągali. Zapewne w Rzymie mniéj niż gdzieindziéj, ale tak jak wszędzie, są ułomności i niedostatki, są rzeczy potrzebujące naprawy; przecież co innego jest uznawać to i pragnąć, iżby we wszystkim do najlepszego dążono i najlepsze osiągano, a co innego systymatycznie i *con amore* ganić, przekręcać, każdą plotkę powtarzać, rozgłaszać każdy domysł. Stolicę Apostolską kochać mamy, a kto kocha, ten choć nie ma powodu zamykać oczy na prawdę, nie łatwo wierzy złemu i nie łatwo niegodziwości przypuszcza. Czy Polak szuka wiadomości o Polakach w korespondencyjach *Dziennika warszawskiego?* Niezawodnie nie. Dla czegoż, kiedy idzie o Rzym, tak łatwo przyjmuje się w pewnych sferach każda bajka dzienników włoskich, choćby tendencyjność jéj była najwidoczniejsza? Z téj strony mało kto tyle nagrzeszył, ile korespondent *Dziennika*. Co chwila rozpuszcza on najdziwaczniejsze pogłoski; wszystko wié: i czego chcą ministrowie, i co papież myśli, i jakie kto knuje zamiary. Zapowiada raz poraz niezwykłe kombinacyje, rokowania, poufne związki, przemówienia, encykliki;*) gdy się zaś pokaże, że inaczéj się stało, albo rzeczy obróciły się inaczéj, wydobywa z torby zapaśnéj wygodne tłómaczenie, że taka a taka intryga, taki a taki wpływ, taki a taki nacisk udaremniły dobre zamiary, albo coś złego spowodowały. I jak go tu dosięgnąć, jak przekonać, że zbyt łatwo idzie za niesprawdzonemi pogłoskami, albo za pokusami bujnéj i nadto domyślnéj wyobraźni? Istny on jeździec stepowy umiejący się ukryć lub wywinąć. Nie mniéj prawda prawdą, a rozsądek rozsądkiem.

Wspomnieliśmy, że w państwie papiezkim nadużyć mniéj niż w innych krajach. Głęboko o tym przekonani jesteśmy, a przekonanie nasze na faktach opieramy. Rządy tam łagodne, sprawiedliwość tania, podatki nizkie, wychowanie ułatwione niezamożnym, ciężar służby wojskowéj nie istnieje, odwołanie się do panującego każdego czasu skuteczne. Zaprawdę, kto jeno godność człowieczą ceni dla godności i swobodę dla swobody, a nie patrzy przez pryzmat formułek politycznych i nie sądzi wedle natchnień jednostronnych politycznych namiętności, musi przyznać, że rząd papiezki zyskuje na porównaniu z innemi krajami, a przedewszystkim z dzisiejszym królestwem włoskim. O reformach piszą, o reformy wołają politycy i dziennikarze, a jak przyjdzie bliżéj oznaczyć, jakich reform potrzeba, to wtenczas albo żądają zmian niepraktykowanych gdzieindziéj, albo zbywają

---

*) Niedawno zapowiadał stanowczo, że 15 grudnia papież będzie miał allokucyją w konsystorzu i reformy ogłosi. Myśmy od razu wiedzieli, że to bajka, bo konsystorze wedle zwyczaju w sobotę się nie zbierają.

trudność ogólnikami. Co najsmutniejsze, to że mało kto stara się przeświadczyć o istotnim położeniu rzeczy. U nas na przykład nikt prawie nie zna wybornéj książki p. *Maguire,* członka parlamentu angielskiego, podającéj wyczerpująco szczegóły urządzeń, fakta i liczby.

Od korespondenta *Dziennika* tak jak od wszystkich piszących o Rzymie żądamy i mamy prawo żądać zimnéj krwi, dokładności i rzeczywistości. Niestety, znajdujemy u niego tylko drażliwość, sąd powierzchowny, złe usposobienie i naciąganie.

W liście swojim wspomniał korespondent dziennik *Le Monde* i p. Ludwika Veuillot.

I to taktyka.

Nie sądźmy, woła korespondent, o rzeczach rzymskich ani po włosku, ani po francuzku, ani po rzymsku, ale po polsku! Zgoda, jeśli *po polsku* znaczy to samo co *po katolicku.* Serca i przekonania nasze powinny być katolickie i trzymać się ściśle Najwyższéj Głowy Kościoła. Korespondent, który spostrzegł niby źdźbło w oku naszym, niezawodnie ma belkę w oku własnym: on sądzi wszystko po piemoncku. Korespondent ma swój osobny ideał religiji i duchowieństwa; ciska błotem na tych, których my szanujemy i za wzór uważamy (teraz nawet zawadził o autora *Listu otwartego*), za to chwali i wynosi takich, którzy innemi chodzą drogami; manifestacyje niedojrzałe, sceny gorszące udaje przed krajem za rzeczy wielkiéj wagi, nasuwa krajowi admiracyje własne i gniewy własne, a tak śmiało i stanowczo, jak gdyby nikt nigdy nie miał się o prawdę upomnieć. Udaje mu się do czasu, bo wszystkie ważniejsze organa publiczne opanował: cóżkolwiekbądź, dziś już najsmutniejsze pokazują się następstwa. Miejsce koniecznego do Stolicy Apost. zaufania zajęły: obojętność, zrażenie, niepewność; przesądy zatruwają umysły i wystudzają serca. Spustoszenia widzimy dużo, a nie dziw — zawsze kąkol bujniéj rośnie, niż dobre ziarno.

Prawda, korespondent *Dziennika* okrasi nieraz sprawozdanie swoje jakim udatnym opisem rzymskich uroczystości kościelnych (że umie pisać i że ma zmysł artystyczny, tego mu nie zaprzeczamy zgoła), aleć to niczego nie dowodzi. *Dziennik warszawski,* taki zawzięty i otwarty wróg katolickiéj wiary, a podaje szczegółowe opisy i celebr miejscowych, i kazań, i muzyk, i asyst brackich.

Niech będzie co chce, w każdym czasie i w każdéj okoliczności kwestyja jakaś wybitniejsze od innych zajmuje miejsce na widowni, i służy za próbę uczuć i przekonań. W obecnéj chwili za kwestyją taką uważamy kwestyją władzy doczesnéj. Władzy doczesnéj nie mienimy dogmatem; wiemy, że były epoki, w których całkiem nie istniała; ale dziś istnieje i obejść się bez niéj nie można. Tak twierdzi najlepszy sędzia i jedyny sędzia w téj mierze — Ojciec św. W licznych przemówieniach swojich od samego początku zajść teraźniejszych oświadczał Pius IX. wyraźnie i stanowczo, że koniecznie władzy doczesnéj potrzebuje. My słuchamy Namiestnika Chrystusowego i z nim trzymamy, a i rozsądek nam pokazuje, że bez władzy doczesnéj nie byłoby niepodległości, i że prędzéj czy późniéj monarchowie włoscy poszliby koleją cesarzy wschodnich, królów lombardzkich, Filipa Pięknego i Napoleona I., jeśli nie koleją Henryka VIII. i Gustawa Wazy. Korespondent *Dziennika* nie powiada zbyt głośno, jak to niekiedy czyni sam *Dziennik,* że chce obalenia władzy doczesnéj, ale przez to, że popiera politykę piemoncką, aż nadto dowodnie pokazuje czego pragnie i dokąd dąży. Czasem wyraża on nadzieje, że Kościół zyska na ustępstwie i że potym jeszcze piękniéj i silniéj w duszach zakwitnie; to są gruszki na wierzbie, tak rozumują radykaliści i socyjaliści, szafujący obietnicami, byleby tylko obalić co istnieje; ludzie roztropni wolą stary domek pod strzechą na ziemi, niż pałace ze złocistemi dachami w obłokach. Że korespondent nie życzy dobrze władzy doczesnéj, dowód na to oczywisty w niechęci i uszczypliwości, z jakiemi wspomina o oświadczeniach na jéj korzyść, o Świętopietrzu i o ochotnikach armiji papiezkiéj. Kto cel przyjmuje, ten przyjmuje i środki; otoż zwolennicy władzy doczesnéj radzi są wszystkiemu, co ją wzmacnia i podpiera; cieszą się z istotnie *wspaniałych* a jednomyślnych odezw biskupów, z hojnych datków wiernych, i z téj rycerskiéj ochoty młodszych synów Kościoła, którzy wiedząc co ich czeka, spieszą stanąć pod chorągwią papiezką, aby jéj obronić lub umrzeć za nią. Korespondent *Dziennika* w listach pastérskich biskupów francuzkich, listach pełnych siły, mądrości i powagi, znajduje tylko *najposępniejsze* , *apokaliptyczne przemówienia i figury;* nawet go razi, że dzieci modliły się za ojca, że odprawiano tridua. O Świętopietrzu, owym wymownym świadectwie przywiązania i wierności, korespondent w jednym z pism, do których listy poséła, bardzo kwaśno się wyraził. Co się zaś tyczy żołnierzy, to właśnie w liście, którym się zajmujemy, powtarza liche tendencyjne oskarżenia, a powtarza za wszystkiemi dziennikami, będącemi na żołdzie piemonckim — *o junackim wyzywaniu cudzoziemskich ochotników.* Już dawniéj zarzucał zuawom burdy kawiarniane, jak gdyby nie wiedział, że rewolucyjoniści rzymscy zmówili się wychodzić z kawiarni, kiedy zuawi wchodzą. Zuawi, ci młodzieńcy skromni i pobożni do tyla, że *Perseveranza* drwi z ich długich modlitw po kościołach, oni, co żyją w całéj świadomości grożących im niebezpieczeństw, mieliby rozmyślnie wyzywać i jątrzyć? Zaprawdę, bajka o wilku i jagnięciu zawsze arcymądra, a rewolucyja umie skrzętnie pozory za sobą wymyślać i przyczepek wyszukiwać. Niegdyś powtarzano, że gdyby nie gwardyje i nie Szwajcarzy za Ludwika XVI., toby nie było przyszło do wstrząśnień we Francyji; teraz chcą naprzód wmówić, że jeśli ruch zbrojny w Rzymie wybuchnie, będzie to wina zuawów papiezkich.

Któżby nie pragnął, żeby pokój i zgoda zapanowały w całym katolickim świecie? Któżby się nie ucieszył z istotnego szczérego zbliżenia się Włoch do papieża? Ale żeby to nastąpiło, trzeba ze strony Włoch dobréj wiary i szczérości, trzeba uznania, że papież, wyobraziciel rzeczy wiekujistych, nie może wszystkiego interesom ziemskim ustąpić. Cóż Włochy dotąd ku pojednaniu uczyniły? P. de Cavour powtarzał i powtarzał bałamutną formułę: *kościół wolny w państwie wolnym,* a obdzierał i żelazną rózgą smagał duchowieństwo. Nie polepszyło się późniéj, a mimo tego papież piérwszy otworzył wrota do porozumienia w rzeczach kościelnych. Posłano do

Rzymu p. Vegezzi, nie chciano jednak zgody i niezgodzono się nawet na pomniejsze rzeczy. Już po téj próbie i co prędzéj pozamykano w całych Włoszech klasztory, nieprzepuszczając kolebkom oświaty najdostojniejszym i najsławniejszym, zakonników przy tym i zakonnice rozpędzono i na nędzę wskazano. Dziś król włoski łagodniéj przemawia, któż nie wié, że to czyni dla cesarza Napoleona, i ustępując niejako piérwszym wymagalnościom ugody wrzesniowéj? Zresztą słowa nic nie znaczą, patrzmy na fakta. Rząd włoski pozwolił biskupom niesłusznie i nieprawnie przez siebie wygnanym wrócić na stolice swoje. Dobre to, wszakże drobiazg tylko w porównaniu z całym ogromem kwestyji spornych. Słyszmy wielki chałas o rokowaniu z Rzymem, w rzeczywistości chodzi o bardzo niewielkie rzeczy, tak niewielkie i tak ciasno zamierzone, że p. Vegezzi nie chciał się podjąć posłannictwa. Jeśli mamy wierzyć wiadomościom, jakieśmy otrzymali z Rzymu, p. Tonello układa się tylko o obsadzenie niektórych stolic biskupich osieroconych, i o zniesienie innych, i odstępuje od *placet* i od *exequatar*. Kwestyja najważniejsza na dziś, kwestyja władzy doczesnéj, zostaje zgoła pominięta. W téj rzeczy, niestety, wiemy czego się mamy spodziewać. Parlament włoski ogłosił Rzym stolicą Włoch i nigdy nie odwołał postanowienia swego, król wyrzekł w Wenecyji: „Włochy istnieją, ale im jeszcze brak dokończenia,“ p. Ricasoli ogłasza władzę świecką za niezgodną z oświatą, i zapewnia, że „Włochy ufne w skuteczność narodowéj zasady, mogą się spodziewać bez zawodu zwycięztwa spraw swojich;“ Mazzini woła: „katolicyzm się przeżył, Rzym nasz, dołączmy się do Rzymu;“ ogromne mnóztwo dzienników wtóruje, a jeśli godzi się mniejsze rzeczy kłaść obok większych, to przypominamy, że i *Dziennik poznański* pociesza nas na Nowy Rok przypuszczeniem, że nie tylko władza doczesna, bo nawet i jéj szczątki prawdopodobnie znikną.

Pożądany jest pokój, lecz pokój dobry, rzetelny: bywają nieraz pokoje złe, wedle słów psalmisty, które Pius IX. przytoczył raz w przemowie swojéj: *Ecce in pace amaritudo mea amarissima.*

Korespodent *Dziennika* tak jak i cała prasa przychylna rządowi włoskiemu, nie ze strony Włoch widzi trudności. Za Włochy zaręcza: Włochy mają głęboki zmysł polityczny, zmysł cudowny, który z nich czyni przykład i wzór dla wszystkich narodów Europy: oni są skromni, roztropni, wytrwali *). To otoczenie papieża zgodzie przeszkadza, otoczenie papieża oczywiście i owi po rozmajitych krajach *gorliwcy, bezwarunkowi obrońcy, szkodliwsi nieraz niż napastnicy* (myśleliśmy, że ten stary zużyty frazes już złożony do magazynu starzyzn, — omyliliśmy się) *osłaniający najwyższą powagą Stolicy Apostolskiéj prywatę i najpoziomsze częstokroć cele.* Wolne żarty! Niedaleka przyszłość pokaże, co mamy trzymać o cudownym zmyśle politycznym Włochów, i o ich skromności, a dziś już poważny głos Ojca św. obwieścił światu w przemowie do kardynałów, jaki jest charakter i jaka dążność rozpoczętych z nim rokowań. Wprzód jeszcze Pius IX. wyrzekł: Rewolucyja grozi Rzymowi, rewolucyja do Rzymu wejdzie, i powiedział jawną prawdę. Rewolucyja się nie zatrzyma, bo się zatrzymać nie może, ją gna nieubłagana konieczność: naprzód, naprzód! Rząd włoski party nią nie pojednania szuka, tylko obmyśla środki przymusu, zaś w takim razie wszystko jedno, czy ręka gwałt czyniąca okryta stalową, czy jedwabną rękawicą. Cały chałas dzisiejszy o dobrym usposobieniu gabinetu florenckiego jest czczym mamidłem ku obałamuceniu łatwowiernych i słabych. My abyśmy uwierzyli, faktów czekamy, nie słów i deklamacyj: jako katolicy mamy prawo domagać się faktów. Bałamucą wszyscy przyjaciele Piemontu, bałamuci i korespondent. Jakże po tyloletnich doświadczeniach wystawiać nieprzyjaciół Piusa IX. jako niewinnych baranków, a przyjaciół jego i stronników jako fanatyków, reakcyjonistów, przyzywających burzy, roznamiętnionych żądzą katastrof i zniszczenia, powtarzających za Voltairem: *Abime tout plutôt, c'est l'esprit de l'église,* — jest to niczym innym jeno olbrzymim bałamuctwem. Dla czegóż ci, co kochają papieztwo i kupią się koło niego, a jako chrześcijanie muszą być skłonni do zgody, wyrozumienia, przebaczenia nawet, mieliby pragnąć ostateczności? Na samą myśl rujiny i spustoszenia instytucyj kościelnych w Rzymie, wyjazdu i tułactwa Ojca św., ucisku duchowieństwa i wiernych (krwawych rzezi, zbrodni dzikich, rozkiełznanego szału nie przypuszczamy) ściska się ich serce i zasępia wyobraźnia, a tu ludzie przeczuwający zbliżanie się tryjumfatorów i gotowi wawrzynowe wieńce pod nogi im rzucać, występują z oskarżeniem, o ślepą chęć popychania wszystkiego ku przepaści. Przewidywanie złego nie jest pragnieniem złego, i gdyby katolicy zbyt się ubezpieczali, dopieroby ich za ślepotę i za wyczekiwanie cudu z nieba karcono. Nawet i pozoru prawdopodobieństwa oskarżycielom nie dostaje; dawniéj powtarzali, że w Rzymie reakcyjoniści na korzyść Austryji pracują, dziś Austryja usunięta z Włoch, poniżona w Europie, więc gdzie i komu mógłby się przydać rozmyślny i dobrowolny rozbrat Stolicy Apostolskiéj z królem włoskim?

Katolicy nie spodziewają się niczego dobrego, bo się papież niczego dobrego nie spodziewa, i fakta publiczne rzeczywistość przypominają. Ojciec św. dotąd nie zmienił sposobu widzenia, dotąd nie uznaje szczérych chęci w rządzie włoskim, dotąd przypuszcza, że czy gwałtem czy podstępem, odbiorą mu doczesne panowanie; zaś Ojciec św. ma łaskę osobną od P. Boga do sprawowania urzędu swojego, ma doświadczenie, rozum i wielką podniosłość charakteru. Przemówień nikt papieżowi nie dyktuje, i trudno zajiste utrzymywać, że głosząc zawsze to samo od lat tylu, nie wié co głosi, i ulega tylko różnorodnym parciom. Jeśliby Pius IX. inaczéj się odezwał i zgodę z rządem florenckim zapowiedział, z tym samym zaufaniem i z tą samą skwapliwością głosu jego każdy prawdziwy katolik posłucha.

Nieraz kiedy zastanowimy się nad tym wielkim miłosierdziem bożym, że właśnie w te trudne i pełne krzywych pojęć i złych namiętności czasy, na Stolicy Piotrowéj zasiadł kapłan święty, mąż pełen ducha

---

*) Stronność korespondenta nawet w drobiazgach uderza. Nie oburzają go najbezecniejsze karykatury przeciw papieżowi w Turynie, Medyjolanie i innych miastach włoskich ogłaszane i w sklepach za oknami pokazywane, oburza go że we Francyji (o czym zresztą od niego po raz piérwszy słyszymy) miano sprzedawać wizerunek Piusa IX., rozpiętego na krzyżu. Choćby i tak było, cóż w tym złego? Pius IX. nie słuszneż nosi wedle staréj przepowiedni miano *crux de cruce?*

bożego, prosty, roztropny i spokojny, serce nasze przepełnia się wdzięcznością dla Niebieskiego Ojca. Coby to było, gdyby osobistość Namiestnika Chrystusowego nie nakazywała uszanowania najgłębszego, i nie wzbudzała nieograniczonego zaufania, gdyby nie uwydatniała złości i niesprawiedliwości przeciwników swojich? Zajiste! widzielibyśmy zamęt w sumieniach wielki, odstępstwa coraz liczniejsze. Tymczasem dziś każdy, kto rozmyślnie oczu na prawdę nie zamyka, musi jasno zrozumieć położenie i ugruntować się w przekonaniu. A cóż wspanialszego, jak widzieć w epoce faktów dokonanych, przewagi siły materyjalnéj, gorączki nabywania i namiętnego używania ziemskich przyjemności, tę dostojną postać papieża króla, obrońcę sprawiedliwości i prawdy, opiekuna uciśnionych, nieustraszonego przeciwnika wszelkiego zwycięzkiego bezprawia, zarazem łagodnego anielsko, skłonniejszego błogosławić, niż gromić, przebaczającego z głębi duszy, wzór cierpliwości i wyrzeczenia się siebie, wzór wszystkich cnót chrześcijańskich? Historyja uzna wielkość jego, a my umiejmy uszanować w nim natchnienie boże, dary i przymioty rzadko złączone w jednéj osobie, uczcić siłę ducha nieuginającego się mimo że się wszystko koło niego łamie i usuwa, i nie pozwalajmy sobie czynności jego pobudkami niższego rzędu i pospolitemi względami naszéj małości odpowiadającemi, tłomaczyć...

P. S. *Dziennik* przynosi nam nowy list z Rzymu. Korespondent podaje rozmajite przemowy Ojca św. i wobec wyraźnych aż nadto wyraźnych oświadczeń już uwag nie czyni. Sam pewno widzi, że się za daleko posunął, i że zaręczenie: „Nikt się buntować nie myśli, Włochy chcą się na prawdę zbliżyć do Rzymu itd.,“ były za śmiałe. Czy się zachwiał w rozmyślnym optymizmie, nie wiemy; miarkujemy tylko z przesady w przytoczeniu słów papiezkich do konsulty, że nie jest zupełnie zadowolniony z Piusa IX. Zapewne znowu nam wyłoży, że papież już był na dobréj drodze, ale że reakcyja przemogła.

KORESPONDENCYJE.

+ (Kor.) **Poznań.** W uroczystość Bożego Narodzenia Najprzewielebniejszy Arcypasterz dopełniając wyrażonéj w liście swym pasterskim zapowiedzi, po odprawieniu uroczystéj pontyfikalnéj Mszy św., zbierał osobiście składkę od ubecnych swych owieczek na rzecz Najwyższego Pasterza. Rzuciwszy najprzód sam hojną ręką składkę swą na tacę, zszedłszy potym z tronu, obchodził z tacą w ręku w assystencyji dwóch członków Prześw. Kapituły Metropolitalnéj, najprzód w Presbyteryjum pomiędzy duchowieństwem, a potym pomiędzy ludem wiernym, chcąc każdemu podać sposobność złożenia osobiście w Jego ręce swojéj ofiary dla Ojca św. Z pociechą wielką widać było, jak wszelkiego stanu wierni cisnęli się, aby ofiarę swoję rzucić na tacę dla wspólnego swego Ojca. Widziano, jak niemowlęta na ręku matek, wyciągały rączęta swoje z wdowim groszem, i jak radość swą okazywały, gdy im się udało groszyczkiem tym brzęknąć na tacy; inne dzieci po całym kościele goniły wśród tłumu się przeciskając, za dostojnym kolektorem, póki brzemienia swojego się nie pozbyły. Drobne to wprawdzie powiększéj części były ofiary, ale tym ważniejsze w oczach Boga, że połączone z rzeczywistą ofiarą osobistą, odmówieniem sobie niejednéj może wygody lub godziwéj przyjemności. Nie zbywało wszakże i na hojnych darach od osób zamożniejszych: niemało bowiem złota i grubych papierów wypływało na wierzch z pod stósu miedziaków i trojaczków, aby świadczyć o miłości i przywiązaniu wyższych stanów do Ojca św. To też ogólny wypadek składki téj był nadspodziewanie pomyślny: nie mniéj bowiem jak ośmset talarów przyniosła, nie licząc w to poprzednio już od niektórych osób z prowincyji na ręce Najprzewielebniejszego Arcypasterza nadesłanych ofiar, które już podobno w tysiące idą. Jeżeli w takim stósunku, jak w naszéj katedrze, po wszystkich kościołach obudwu archidyecezyji składka wypadnie, tedy spodziewać się można, że ogólny zbiór Świętopietrza z roku ubiegłego znacznie przewyższy sumy w inne lata na ten cel zbierane. Byłby to pocieszający objaw z jednéj strony rozbudzonego mocniéj przywiązania do Namiestnika Chrystusowego, a z drugiéj także skwapliwego i ochotnego zastósowania się do życzeń przez Arcypasterza objawionych. —

W następujący czwartek, t. j. w dzień św. Jana Ewang., Najprzewielebniejszy Arcypasterz odprawił Mszą św. czytaną w kościele św. Antoniego, przyznaczonym dla katolików narodowości niemieckiéj na zakończenie nabożeństwa, które odprawiało się tamże przez Święta na intencyją Ojca św. przy licznym udziale wiernych obu narodowości. Wśród Mszy św. odbyła się jeneralna komunija, podczas któréj około 500 osób z rąk Najprzew. Arcypasterza odebrało pokarm anielski. Co przy téj uroczystéj czynności najbardziéj było budującym, to zgoda braterska i miłość z jaką członkowie obu narodowości, tutaj jakoby dzieci jednéj rodziny pomięszani z sobą przystępowali do Stołu Pańskiego, i w jednéj świątyni Pańskiéj wspólne zasełali modły do Boga za wspólnym Ojcem całego chrześcijaństwa. Zajiste, gdyby wszystkie narody przyjęły świętą wiarę katolicką, a zasady jéj zastósowały w życiu i polityce, znalazłby nareszcie świat ów pokój, którego dziś pomimo milijonowe armije i karabiny iglicowe zdobyć sobie nie może!

(Kor.) **Kościan,** dnia 24 grudnia. Począwszy od trzeciéj niedzieli adwentowéj odprawiało się w tutejszéj farze solenne nabożeństwo przez trzy dni z wystawieniem Najśw. Sakramentu w celu uproszenia zmiłowania Pańskiego nad św. Stolicą Apostolską, która dziś przez tak ciężkie przechodzi próby. Codziennie były dwa kazania polskie i jedno niemieckie. Kaznodzieje stósownie do uroczystości wykazywali częścią potrzebę udzielnego państwa kościelnego, częścią też wskazywali na wielkie uciski Kościoła tak w czasach dawniejszych jak i w czasie obecnym, powołując lud do pokuty i gorącéj modlitwy do Boga, aby rychło powstał Pan i uśmierzył pychę nieprzyjaciół swojich. Lud wierny od rana do późnego wieczora tak napełniał obszérną świątynię naszą, że nawet ścisk był wielki, co się u nas tylko przy nadzwyczajnym napływie zdarza. Około 2,000 wiernych przystąpiło przez te trzy dni do Stołu Pańskiego. Kiedy zaś na zakończenie Jks. Jańczakowski, proboszcz z Wonieśca, raz jeszcze przedstawiał uciśnienie Stolicy Apostolskiéj, powstał wielki jęk i płacz w całéj świątyni; rozżalone dzieci długo się utulić nie mogły, rozmyślając nabożnie jak ciężko boleje Ojciec ich drogi. —

Prawie wszyscy kapłani z dekanatu żywy brali udział przez całe trzy dni w tym nabożeństwie, a Jks. dziekan Jankowski godnie im w pracy przodował. Kapłan ten aczkolwiek już długie lata pracuje w winnicy pańskiéj, przecież zawsze jeszcze w świętym zapale, że użyję porównania św. Pawła, ściga się w pracy z młodszą bracią. Na wspólnéj wieczerzy pożegnalnéj wynurzyło mu też duchowieństwo zebrane szczére podzięki za wszystką tę gorliwość. — Dominus mane exaudiat orationem nostram.

Przed kilku tygodniami umarł u nas p. *Dr. Foerster*, katolicki rektor tutejszy. Katolicka szkoła rektorska istniała w Kościanie przeszło lat 20 i za rektorstwa ś. p. Koteckiego przy-

sposabiała wiele młodzieży do wyższych klas gimnazyjalnych. Ś. p. Dr. Foerster przybył do Kościana przed kilku laty już z bardzo lichym zdrowiem, choroba piersiowa tak mu dokuczała, że często nie mógł godzin miewać przez czas dłuższy. Chorobie téj głównie téż przypisać należy, że w ostatnich latach tak mało rektorska szkoła była odwiedzana, a natomiast część młodzieży tutejszéj, pomiędzy którą i katolicy się znajdują, kształciła się u Buchholca, tutejszego pastora, część zaś inna u tutejszego piérwszego nauczyciela protestanckiego, inni znów chłopcy prócz nauk w szkole prywatne brali godziny.

Jakkolwiek tymczasowo jeszcze zastępuje zmarłego rektora Jks. Schroeter, kapelan od kaplicy Pana Jezusa, za co mu wdzięczność publiczności się należy, tym więcéj, że trzy miesiące zobowiązał się uczyć bezpłatnie na korzyść pozostałéj wdowy, to przecież już prześw. król. regenc. na wniosek tutejszego p. radzcy ziem. zniosła rektorat katolicki w naszym mieście, a fundusz na utrzymanie dotychczasowego rektora przekazany został miastu na użytek przyszłéj szkoły wyższéj, która ma być mięszaną albo jak się urzędownie mówi simultan. Co spowodowało prześw. regencyją do zniesienia rektoratu katolickiego? Uderza to, że nasze miasto i okolica tak przeważnie katolickie, bo bodaj siódma część jest protestantów, a mimo to nie mamy mieć katolickiego rektora, gdy właśnie w tym samym prawie czasie w Grodzisku obok protestanckiego rektora, także i katolicki rektor został ustanowionym. Nie mogę jeszcze jednéj rzeczy pominąć: Prześw. król. regencyja poleciła tutejszemu panu radzcy ziemiańskiemu, aby podał obecny stósunek konfesyji uczniów przyszłéj szkoły simultalnéj. Dla czego liczba uczniów obecnie w rektorskiéj szkole tak małą, powyżéj wypowiedziałem, co się zaś tyczy przyszłéj szkoły, sądzę, że stósunek konfesyji miasta i okolicy powinien być normą przy zakładaniu przyszłéj szkoły, gdyż trudno prorokować, które familije oddadzą swe dzieci do téj szkoły a które nie? Myślę, że dość zamożni nasi włościanie niemałą liczbę uczniów dostarczą a są oni prawie wyłącznie katolikami.

Przechodzę teraz do czego innego. Z przyjemnością wielką dowiedzieliśmy się z *Tygodnika*, że ma wkrótce powstać nowe czasopismo ludowe w Poznaniu, ależ nowy rok za pasem, a nic o nim bliższego nie słychać, zdaje się więc, że projektowane to pismo jeszcze nie tak prędko się ukaże. Smutne to nasze stósunki, że mimo gwałtownéj potrzeby tak trudno powstać nowemu czasopismu, tak trudno się nawet utrzymać już istniejącym! Cóż powiedzieć na to, że nawet wasz *Tygodnik*, jedyne u nas czasopismo kościelne, w naszéj przynajmniéj okolicy jest bardzo rara avis? Nie wiem kogo więcéj żałować, czy redaktora, że praca jego tak bywa zapoznawaną, czy też konfratrów, którzy do tego stopnia obojętności doszli, że ich sprawy kościelne mało lub wcale nic nie interesują.

(Koresp.) Od **Sierakowa.** Cztéry lata przebiegły, jak kościół w Lutomiu stał się pastwą ognia. Wieża, ozdoba jego i całéj okolicy, strzelisto wzbijając się w obłoki, zdawała się chcieć połączyć niebo z ziemią, zdawała się pokazywać prostą drogę tym wszystkim, którzy z tego nizkiego poziomu dostać się pragną do krajiny nadziemskiéj, — wieża ta stała się najprzód pastwą straszliwego żywiołu. Okropny i serce rozdzierający był to widok, gdy z trzaskiem runęła na ziemię rozrzucając széroko naokół siebie grube iskry ognia. Ale boleśniéjszy był jeszcze widok kiedy i dach świątyni po kilku minutach dogorywające tylko głównie pokazywał. Szczęściem, że kościół był murowany, inaczéj bowiem i śladu nie byłoby pozostało z niego. Jakkolwiek zatym kościół wiele ucierpiał, to przynajmniéj zostały mu jeszcze z dawniejszéj świetności mury uszkodzone, w których przez pewien czas, po naprawieniu sklepienia, odprawiało się nabożeństwo parafijalne. Jako dzieci bez matki, tak parafijanie Lutomscy odtąd bez kościoła będąc sierotami, uczuli swą stratę dopiéro wtenczas, kiedy pomyślano o zrestaurowaniu kościoła i kazano im bądź do Sierakowa, bądź do innych kościołów chodzić na nabożeństwo. Brak świątyni jednak najwięcéj im się uczuć dawał w cholerę, którą nas tu w około Sierakowa mocno przerzedziła. Parafijanie Lutomscy przestraszeni tą straszną karą bożą licznie kwapili się do kościoła Sierakowskiego. I widzieliśmy, jak niejeden Lutomianin, wracając z miasta do domu, pojednany z Bogiem przez spowiedź świętą, na widok zniszczonego kościoła swego, więcéj jak na utratą drogiéj sobie osoby, łzy gorzkie wylewał. Ale Bóg nie zostawił bez pociechy tych dziatek swojich. Dzięki staraniom ks. Gintrowskiego, który w gorliwości o chwałę bożą i zbawienie powierzonych sobie dusz, nie szczędził ani zabiegów ani kosztów, kościół w Lutomiu już obecnie tak funduszem rządowym i składkami parafijan, jako i groszem dobrodziejów odnowiony, piękny na wewnątrz i zewnątrz przedstawia widok. Zrestaurowany stary mur wieży, na którym stanął krzyż, godło zbawienia i sztandar wiary naszéj świętéj. Po nad mur wieży 90 stóp wysokiéj budować się ma jeszcze część wierzchnia wynosząca 84 stopy wysokości. Jak słyszym budowaną będzie wieża z kolekt zbierać się mających, a od rządu dozwolonych. Jeżli zatym wieża wkrótce stanie, kościół w Lutomiu poszczyci się dawną świetnością. Szkoda tylko, iż nie ma jeszcze organu, na zakupienie którego może dość długo będzie musiał czekać, bo parafija uboga oglądać się musi na dobrodziejów. Wszakże sądzim, iż za staraniem ks. Gintrowskiego cieszyć się nim będzie prędzéj, jak się tego spodziewamy.

Dziś, to jest 30go grudnia czyli w Niedzielę po Bożym Narodzeniu, odbyło się uroczyście poświęcenie kościoła tego. W tym celu pospieszyło duchowieństwo okoliczne ku pomocy proboszczowi miejcowemu, który do poświęcenia od Konsystorza Poznańskiego odebrał upoważnienie. Już od samego rana kościół napełniony był ludem pobożnym, co z okolicznych zakątków przybył na zapowiedzianą uroczystość. Podziw jego i uczucia rzewne podniosły pobożność, kiedy ks. Gintrowski ze łzą na oku spełniał obrząd święty. Po benedykcyji ks. Amman z Sierakowa rozpoczął Mszą świętą, podczas któréj ks. Nowak, wikaryjusz z Sierakowa, wstąpiwszy na ambonę, zwrócił najprzód uwagę parafijan na ważność poświęconego kościoła i za jego odnowienie i poświęcenie podziękował Bogu. Następnie mówił o korzyściach i pożytkach, jakie spływają na chrześcijan z kościołów, które budują Imieniowi Pańskiemu, pouczając zarazem parafijan, czym dla nich odnowiony i poświęcony kościół być odtąd powinien. Wreszcie w imieniu kościoła podziękował parafijanom, dobrodziejom i duchowieństwu za składki, jakie chętnie złożyli ku zrestaurowaniu świątyni; podziękował także i miejscowemu proboszczowi za podejmowane zabiegi i koszta, a zakończył mowę swą prośbą do Boga o błogosławieństwo dla parafijan i dla ich kapłana. Około godziny trzeciéj po południu odprawiły się nieszpory, po których lud pobożny, pocieszony na sercu, z radością chwaląc Boga wracał do zagród swojich.

Dzień ten pamiętnym będzie w Lutomiu w późne jeszcze pokolenia.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Poznań 2 stycznia. Rozpoczynając z numerem dzisiejszym nowy rocznik *Tygodnika*, wypada nam w kilku słowach odezwać się do jego czytelników. Słowa nasze będą proste i otwarte, i dobrą téż cieszymy się nadzieją, że należycie zrozumiane pożądany przyniosą skutek.

Wiadomo pewnie każdemu, w jak trudnych okolicznościach — bez przygotowania, bez zaso-

bów, bez pomocy, bez doświadczenia objęliśmy redakcyją *Tygodnika*. Już publicznie mówiono o tym, że *Tygodnik* przestał wychodzić, i przymawiano nam wszystkim, że jednego jedynego pisma kościelnego na cały ogromny obszar katolickiéj Polski utrzymać nie możemy. Zarzut ten nie był niesłuszny. Było mało piszących, było mało czytających. Oto dla czego każde pismo ostatecznie upaść musi. Nie ma człowieka choćby najpłodniejszego, choćby najgienijalniejszego, któryby sam jeden podołał tak rozległéj pracy; i olbrzym musi się ugiąć i złamać pod takim ciężarem. Potrzeba koniecznie nowych, świeżych sił, potrzeba grona stałych, gorliwych robotników, z którychby każdy na odpowiednim sobie polu pracował i owoc zachodów swojich podawał na pożytek ogólny. Tak się dzieje we Francyji, tak w Niemczech, tak w Czechach. Żadne tam pismo nie stoji jedną osobą; koło jednego sztandaru, w imię pewnych zasad, zbiera się zastęp ludzi chętnych, i każdy jako może służy dobru powszechnemu. We Francyji i Niemczech każda prawie dyjecezyja ma swoje osobne pismo, ma ich kilka nawet, a wszystkie kwitną i rozwijają się pomyślnie. Czesi mają przynajmniéj ośm pism kościelnych. U nas jedno tylko jest pismo kościelne, a jak trudno mu się rozwijać, jak trudno utrzymać! Nie można całéj winy zwalać na pismo. *Tygodnik* już oddał usługi w sprawach kościelnych i spełniał swe zadanie w miarę sił swojich. Były prawda chwile słabości, ale nie jego w tym wina. Powiedzieliśmy już gdzie jéj szukać. Wymagania zewsząd są wielkie, nieraz i niepodobne, a jakże im zadość uczynić, gdy nikt w pomoc nie przychodzi? Żniwo zawsze obfite, a robotników mało. *Tygodnik* jest organem całego duchowieństwa polskiego w W. X. Poznańskim, w Prusach Zachodnich, na Ślązku, w Galicyji, a iluż ma współpracowników, iluż prenumeratorów?...

Co do nas, mamy silną wolę służyć sprawie świętéj wytrwale i ochoczo. Żadne trudności, żadne zawody nie zdołają nas zachwiać ani powstrzymać w raz obranym kierunku. Rozumiemy dobrze całą doniosłość pisma kościelnego w języku polskim, pisma nawet mniéj starannie redagowanego. Zrobiliśmy, co było w naszéj mocy, i co się w położeniu naszym zrobić dało. Zawezwaliśmy wszystkich w ogóle, a osobno jeszcze kapłanów znanych z pióra wypróbowanego i zdolnego. Dziś prośbę tę ponawiamy najgoręcéj. *Tygodnik* wszelkie artykuły i korespondencyje z dekanatów i parafij (o korespondencyje przedewszystkim prosimy) będzie przyjmował z wdzięcznością.

Programu nowego nie piszemy. Wiemy czym jesteśmy i jakie nasze hasło. W obronie prawd bożych, odwiecznych i niezmiennych, w obronie prawdy, prawa i sprawiedliwości będziemy występowali stanowczo i silnie. Sprawa Kościoła zawsze gotowych i gorliwych w nas znajdzie szermierzy. Kościół św. — początek i koniec myśli i troski naszéj — wszystko dla Kościoła. Wyraźnie tu wypisujemy i powtarzamy słowa św. Ambrożego: **In omnibus cupio sequi Romanam Ecclesiam.**

Zaczynamy nasz przegląd od *Rzymu*. Wszystkich oczy ku Stolicy Piotra św. i całego chrześcijaństwa oddawna wytężone. Któraż sprawa dziś ważniejsza, któraż w wyższym stopniu zdolna poruszyć i zająć umysły całego świata? Piszą o niéj dzień w dzień gazety radykalne, nieprzyjazne téj sprawie, nieprzyjazne chrześcijaństwu w ogóle, to samo robią gazety i pisma katolickie. Nie można powiedzieć, że się za często i za wiele o niéj wspomina. Kto rozumie całą doniosłość téj sprawy, kto się nie łudzi co do następstw ze sposobu jéj rozwiązania, ten troskliwie wywiaduje się o jéj położeniu, o jéj przebiegu i rozwoju. Utrzymujemy, że rewolucyji włoskiéj nie tyle o Rzym chodzi, ile o papieztwo. Pisma rewolucyjne głosiły to i głoszą jawnie. Dobrzy katolicy rozumieją to dobrze, stąd tłómaczą się ich obawy i troski. Krótko przed ewakuacyją Rzymu przez załogę francuzką niebezpieczeństwo było groźne. Lękano się albo wybuchu buntu w samym mieście, wywołanego przez komitet rewolucyjny, albo wtargnięcia wojsk króla Emanuela. Zresztą rewolucyja włoska mogła i inny znaleść pozór do interwencyji w Rzymie. Biskupi całego świata podnieśli głos w okólnikach wydanych do duchowieństwa i do wiernych, wskazując, że chwila niebezpieczna nadchodzi dla Rzymu, że trzeba podwojić modły do nieba. Wierni głos ten pastérzy swojich zrozumieli. Po wszystkich zakątkach katolickiego świata odbywały się uroczyste nabożeństwa celem uproszenia opieki Bożéj nad Ojcem św. U nas za przykładem duchowieństwa poznańskiego idą inne parafije. Pocieszający to objaw miłości i przywiązania do katedry Piotrowéj. Okólniki biskupie i uroczyste te nabożeństwa, w których wierne dzieci Kościoła biorą udział, gniewają wielu, gniewają wyraźnych wrogów Kościoła i obojętnych katolików. Niepodobają im się okólniki biskupie. Dzienniki radykalne występują z tego powodu publicznie przeciw biskupom francuzkim. Poco te okólniki i nabożeństwa, kiedy Rzym spokojny jak nigdy! Omyliliście się mocno, wołają, w czarnych swych przypuszczeniach. Któż myśli wypędzać Ojca św. ze Rzymu? Sprawa ta rozwiąże się spokojnie i pomyślnie dla papieztwa — zresztą nie obawiajmy się o jego losy „choćby nawet szczątki władzy świeckiéj papieztwa miały zniknąć.“ Pisaliśmy zeszłego miesiąca, że chwilowo nastąpiła cisza, ale że to cisza przed burzą, daléj że misyja posła włoskiego Tonnello nie przyniesie pożądanych rezultatów. Rzym spokojny po wyjściu wojsk francuzkich — cudowny zmysł mają ci Rzymianie! Jedno z dwojga: albo Rzym spokojny na prawdę, tedy lud nie jęczy pod jarzmem ucisku duchowieństwa, i przestańcie łzy współczucia dłań wylewać, albo jeśli Rzym pozornie spokojny, jeśli

ogień nie wygasł zupełnie, lecz tli pod popiołem, to dla nas dowód, że rewolucyja dobrze uorganizowana, że dyscyplina w niéj panuje wzorowa, że umie — czekać. Włochy nie zrzekły się Rzymu, Ojciec św. miał zażądać tego od posła włoskiego, aby parlament cofnął swoje wotum, że Rzym jest stolicą nowego królestwa włoskiego. Inaczéj zgody nie będzie. Papież nie może utworzyć nowego dekalogu; jeśli Włochy nie ustąpią, papież tym mniéj uczynić to może. Któżby był natenczas obrońcą prawa i prawdy? Gazety katolickie włoskie misyją Tonnello uważają za komedyją, po któréj nastąpi tragiedyja. Obóz wtenczas liberalny, radykalny, rewolucyjny wyda hasło: Rzym albo śmierć — bo Rzym uparty pogodzić się nie chce. Zresztą któż zdoła na pewno przepowiedzieć przyszłe wypadki? To pewnik niewzruszony, że Ojciec św. ani na krok jeden od praw Kościoła nie ustąpi — woli Rzym opuścić lub śmierć ponieść w obronie praw bożych. Pius IX. to powiedział.

Jeszcze jedno.

Ciągle piszą, że Ojciec św. ma zaprowadzić reformy, a przez to pozyska sobie miłość swojich poddanych i poklask w liberalnym obozie całego świata. Frazes to próżny, nic więcéj. Państwo kościelne potrzebuje reform jak ich każde inne potrzebuje. Pokażcie najlepiéj urządzone państwo, zawsze tam coś naprawiać i zmieniać trzeba. Woła Napoleon o reformy w Rzymie — niech je zaprowadzi wprzódy u siebie. We Francyji nie ma prawdziwéj wolności. I Włochy podobnie odzywają się do papieża, Jest to ironija. Poświadcza to „wolny Kościół w wolnym państwie.“ Zresztą przestańcie już raz powtarzać ciemne ogólniki i odwieczne frazesa. W czym potrzeba reform w Rzymie? Jesteśmy gotowi wdać się w szczegółową o tym dyskusyją.

Rok zeszły charakterystyczny jeszcze z innego względu. Zerwała się burza niemal w całéj Europie przeciw *Jezujitom.* Jakby na dane hasło odzywają się przeciw nim złowrogie krzyki. Powtarzają stare zarzuty i obelgi. Czegóż nie przypisują tym biednym Ojcom? To dziś uderzającym w téj sprawie, że siły fizycznéj przeciw nim użyć każą. Każą ich poprostu wypędzać z Austryji i Bawaryji, choć są obywatelami kraju. Rada *wiedeńska* uważa ich za nieprzyjaciół państwa, gorszych od Prusaków — Jezujici winni są wszystkich klęsk i nieszczęść, które spadły na Austryją. Psują młodzież, dekretuje taż rada, a więc nie wpuszczać ich zgoła do żadnego miasta. W *Bawaryji* na denuncyjacyje radykalnego pisma *Nürnberger Anzeiger* katolicki rząd nie pozwala im ani na chwilę zatrzymywać się w przejeździe w kraju. *Narodni Listy* w Pradze głoszą przeciw nim krucyjatę, rada miejska domaga się ich wydalenia z Pragi, motłoch uliczny dopuszcza się względem nich grubych excesów; mimo protestacyji pism katolickich czeskich (*Blahovesta* na ich czele) ogłaszają ich za nieprzyjaciół Czech — Jezujici Czechy zgubili. Z drugiéj strony katolicy występują żwawo w obronie Towarzystwa Jezusowego i ogłaszają, że na przekor tym wszystkim oszczerstwom dzieci swe oddawać będą do Zakładów Jezujickich. Nitimur in vetitum powiedziano już dawno, my dodajemy: Nitimur in diffamatum. Na te wszystkie krzyki Jezujici milczą, O. *Patis* w ogłoszonym dopiero piśmie, z którego wyjątek podamy, tłomaczy dla czego.

Notujemy tę krucyjatę przeciw Jezujitom jako signum temporis.

Giornale di Roma pisze jak następuje: „Dyrektorzy dziennika *Unita cattolica* nie pomijają żadnéj sposobności, aby Ojcu św. okazać stałe swe i szlachetne przywiązanie. Świeżo przesłali znów Ojcu św. 80,607 franków, zebranych jako świętopietrze w przeciągu niespełna 20 dni. Datkowi temu towarzyszył adres w języku łacińskim, adres którego słowa dyktowały uczucia poświęcenia się godne podziwienia.

„Ojciec św. czuje się szczęśliwym, widząc jak dowody przywiązania i czci podobnych tym, jakie Włosi Mu okazują, odbiera ze wszystkich stron świata, — widząc również, jak wszędzie wierni zaséłają modły do Boga za przyczyną N. Panny, aby nieprzyjaciele wiary katolickiéj, złożywszy szaloną ku niéj nienawiść, nawrócili się, i żeby z tryjumfem praw Kościoła powrócił pokój do łona społeczeństwa chrześcijańskiego.

„Ojciec św., wznosząc oczy ku niebu, dziękuje Bogu Wszechmocnemu za cuda, jakie działa prawica Jego, i błaga Go o miłosierdzie dla tych wszystkich, którzy podjęli i popierają jego sprawę, i udziela wszystkim z głębi serca błogosławieństwa apostolskiego.“

Słowa te z dziennika rzymskiego wyjęte przytaczamy w naszym *Tygodniku*, aby podzielić się z czytelnikami uczuciem radości i chluby, iż członkowie Kościoła naszego św. we wszystkich stronach świata z równą skwapliwością składają wspólnemu swemu Ojcu dowody niekłamanego przywiązania ofiarą grosza i modlitwy, — i że w szczególności nasze także obie archidyecezyje na głos Najprzewielebniejszego Arcypasterza swego łącząc swe modły z modłami całego chrześcijaństwa, przyczyniły się ze swéj strony do pocieszenia strapionego serca Ojca św., a tym samym zasłużyły sobie na udział w błogosławieństwie przez Namiestnika Chrystusowego przy téj sposobności udzielonym. —

Revue de deux Mondes pisze o finansach włoskich. Królestwo Wiktora Emanuela miało od r. 1861 do 1865 dochodu 2751 milijonów franków, a rozchodu 4790 milijonów, a zatym 2039 milijonów w 5 latach. Jako synowie, którzy dopiéro co doszli do pełnoletności, zmarnotrawili Włosi swą przyszłość, nie myśląc o dniu jutrzejszym. Wszelkie rodzaje pożyczki zostały użyte i zużyte; przedano wszystkie dobra narodowe, większą część żelaznych kolei, wzięto naprzód podatek gruntowy, puszczono w obieg milijony papierów z kursem przymusowym. Mimo tego przepaść nie została zapchaną tylko jeszcze bardziéj się rozwiera. Aby ją zapełnić zabrano dobra kościelne na całym półwyspie, ale przeceniano ich wartość, dla tego i ten środek nie zapełni próżnéj kasy państwa. Wykazało się bowiem, że dochód roczny wszystkich męzkich i żeńskich klasztorów wynosi tylko 9½ milijona. Większą połowę tego pochłonie administracyja włoska, znana z bezczelności, a ileż utonie w kieszeniach wykonawców postępowego prawa włoskiego? Upadek finansowy powiększyła kosztowna a haniebna wojna z Austryją, jakoteż przejęcie długów przyłączonych do podarowanéj Wenecyji.

Francyja. Gdy P. Bóg niedawno temu nawiedził Francyją wielkiemi powodziami, które ogromne klęski w niektórych departamentach sprowadziły, biskupi francuzcy, a na ich czele biskup Dupanloup wydali odezwy, wzywając miłosierdzie chrześcijańskie do niesienia pomocy dotkniętym klęską, a zarazem nawołując wiernych do pokuty, by przebłagać gniew boży za grzechy Francyji.

Dzienniki bezbożne powstały z wielką namiętno-

ścią przeciw podobnemu sposobowi tłomaczenia zjawisk przyrody, a mianowicie przeciw listowi ks. biskupa Orleańskiego, który powodzie owe niezwykłe do rzędu zjawisk nadzwyczajnych policzył.

Prasa katolicka, któréj *Monde* chlubnie przewodzi, przyjęła wyzwanie pism radykalnych, i w licznych artykułach wykazała całą nicość wszystkich ich zazarzutów i sofizmatów. Głośny list ks. Dupanloupa podamy wkrótce w całości, dziś wyjmujemy ustęp z listu biskupa z Autun jako odpowiedź na szyderstwa i bluźnierstwa gazet niechrześcijańskich.

„Nie można zaprzeczyć, że dzisiaj w duszach obudza się jakiś dziwny niepokój. Wierni spoglądają ku niebu i czytają na nim znaki groźne. Bezbożni bluźnią, a gdy im wskazujemy rękę Bożą wzniesioną nad naszemi głowami ku obronie sprawy swojéj i Chrystusa swego, odpowiadają nam zuchwale: „Czemużbyśmy dla wojny wydanéj Bogu i jego religiji zasługiwać mieli na tyle klęsk i kar? (*Siècle.*) Bezbożność robi wprawdzie wiele hałasu, by się sama zagłuszyć, lecz w gruncie przerażona, obok niéj lekkomyślność uśmiecha się dumnie, a obojętność pogrąża się coraz bardziéj w śnie letargicznym, aby nic nie widzieć i nic nie słyszeć. Lecz szaloną wesołość jednych i sen drugich przerywa od czasu do czasu ten straszliwy głos sprawiedliwości bozkiéj, który woła na nas w każdéj klęsce, i który niedawno rozległ się na wzburzonych wodach.

„Wiemy to dobrze, że wielu odmawia Bogu prawa mięszania się do spraw ludzkich; wymarzyli oni sobie Boga siedzącego w głębinach niebios, schowanego w przepaściach swéj wieczności, przyglądającego się bezczynnie rzeczom ziemskim, podobnego do niedołężnych monarchów wschodnich, którzy z obawy przerwania sobie spokoju, nie rządzą państwem; w tych nieszczęściach ogólnych widzą ślepe tylko działanie sił przyrody, krwawą walkę namietności, starcie się interesów przeciwnych i błędy rządów. Za pomocą tych negacyj starają się uspokoić umysły przerażone groźbami gniewu bożego, ale nie podobna ujść ręki Boga, chociaż się o nim nie myśli. „Widzę“ mówi prorok, „rózgę wznoszącą się, dopóką ludy nie otrzymają przebaczenia za swe grzechy;*) a zdrowy rozsądek, dzieje ludów, sumienie każde, potwierdzając proroctwo Ducha św. poświadczają uroczyście, że nie dobrze jest stawiać czoło Panu Bogu. Prędzéj czy późniéj nadejdzie godzina zemsty; ona nadchodzi jeszcze prędzéj i nieomylniéj dla całych społeczeństw, bo one spełniają na ziemi całe swe posłannictwo, a Bóg nie ma wieczności na ich ukaranie. Gdy więc sprawiedliwość jego jest obrażoną, gdy ją obrażają przedewszystkim zatwardziałość i upór, wtenczas używa kar rozmajitych.**) Gdy naród zrzuca jarzmo Pana, ściąga na siebię karę.

Gdy piérwsze przeciwności nie wzbudzają w nim skruchy, wtenczas bywa siedm razy bardziéj karany. Te nowe nieszczęścia pozostawiają go w równéj zatwardziałości, więc znów odbiera siódmiorakie rany; ale Bóg wymierza liczbę klęsk w miarę długości czasu, którą pozostawił ku ich usunięciu; a ta walka zepsucia ludzkiego przeciwko gniewowi Bożemu kończy się czasem wymazaniem nazwiska całego ludu z liczby żyjących narodów.

Ale Bóg narody uczynił zdolnemi poprawy, a Ewanielija ś. złożyła na łonie społeczeństw chrześcijańskich zaród zbawienia, który może uleczyć wszelkie bóle; tym zarodem zbawienia jest miłosierdzie. Tak narodom jak i pojedynczym istotom, z których się narody składają, powiedzianym jest, że miłosierdzie zaciera wiele innych grzechów, że jałmużna broni od wiecznéj śmierci i przepaści piekła, że Bóg tą miarką mierzyć im będzie, jaką i mierzą bliźniemu, i że to co czynią dla swego choćby najpośledniejszego bliźniego, ma takie znaczenie, jakby dla niego samego uczynili.

Nie rozpaczajmyż więc o siebie i o naszą przyszłość. Chociaż Francyja wiele zgrzeszyła, ale wiele téż ona ukochała. Codziennie widzimy w jéj łonie cuda miłosierdzia bożego. Nawet w chwili, kiedy to piszemy, jest Francyja godną uwielbienia dla poświęcenia, z jakim niesie pomoc ofiarom ostatniéj klęski, która nas dotknęła. W kościołach kapłani proszą, a wierni składają ofiary w imię Boga; po za kościołem sprawiedliwa pieczołowiść rządu wywołała subskrypcyje, a listy dających mnożą się cudownie, miłosierdzie prywatnych osób wymyśla coraz nowe źródła ku wspieraniu nieszczęśliwych, niezaniedbując przytém rozmajitych czynów dobroczynnych, które swemi jałmużnami rozszérza. Otóż piękny widok, na który miło jest spojrzeć. Pośród tylu smutnych objawów tyle powodów do wielkich nadzieji. Nie, Francyja nie zginie, jéj niewyczerpana dobroczynność okupi jéj zbrodnie; a przez miłosierdzie, które czyni dla nieszczęśliwych otrzyma miłosierdzie dla siebie. Bądźmy pewni, iż wiele jéj będzie darowanym.

A więc od nas zależy przyspieszyć dla kraju naszego wylanie się miłosierdzia niebieskiego. Bóg jest ogniem, który chce tylko być podniec183onym, a dosyć jest by rzucić tylko iskierkę, aby rozniecić wielki pożar miłości; Bóg jest oceanem, któremu kropla wody wystarczy aby się rozlał. Tą iskrą, tą kroplą będzie może nasza jałmużna, lecz dając ją, patrzmy w niebo i powtarzajmy owe słowa św. Bernarda: *Augusta est misericordia tua.* Rozszérzajcie więc jéj granice, roztwierajcie jéj rozmiary, niechaj przebiega z jednego końca na drugi, niech wszystkie serca podbija swoją słodyczą. Czy nie widzisz o Boże, że Twoje serce ojcowskie ściśnięte przepaską Twojéj sprawiedliwości. Odrzuć tę przepaskę, *solve cingulum tuum,* ześlij na Francyją powódź litości i pochłoń nas potopem miłosierdzia swego. *Veni miserationibus affluens, et superfluens caritate.*“

Szwajcaryja. 1. Prawa gmin katolickich w Genewie opierają się na międzynarodowych traktatach z roku 1815. Wielka Rada chce je teraz jednostronnie zmienić; biskupowi przyznaje tylko prawo prezentacyji do probostwa, a rząd rości sobie prawo do potwierdzania kapłanów. Przeciwko téj antykościelnéj uzurpacyji zaprotestował energicznie ks. biskup genewski, Mermillod. Dziwna rzecz! te same władze, które mówią, że państwo nie zna Kościoła, gdy chodzi o ciężary i datki dla niego, mięszają się do organizacyji kościelnéj. Nietolerancyja zaślepia ludzi, i ta nietolerancyja, gnębiąca Kościół w imię józefińskiéj omnipotencyji państwa, nigdzie tak pewnie nie kwitnie, jak we „wolnéj Szwajcaryji.“

Już nieraz podawaliśmy różne próbki protestanckiéj zaciekłości i niewyrozumiałości władz szwajcarskich. Skąd to pochodzi, jasno każdemu. Ale dla czegóż ta nietolerancyja już od tak dawna się nie zmniejsza? dla czegóż jest tyle bezwstydną? dla czego przybiera nawet coraz to groźniejszą postawę? Otóż wina tu po części katolików. Wyświeca to obszernie korespondencyja z Berna, którą niedawno ogłosił katolicki dziennik: *Kölnische Blätter.* Podajemy ją w całości, bo nam maluje drugą stronę obrazu stosunków katolickich w Szwajcaryji.

„Pozwólcie mnie, który już tyle walczyłem za wolność naszéj sprawy, ogłosić we waszym piśmie, jako centralnym organie niemieckich katolików w Europie, na co ciężko choruje Kościół katolicki u nas. Przed kilku dniami wydał osławiony rząd kantonu Aargau surowy zakaz, aby żaden kapłan żakonu kapucyńskiego nie ważył się spowiedzi św. słuchać! Dziwić się będziecie, że „wolna Szwajcaryja“ jest gniazdem tak be zwsty-

---

*) Jeremiasz 1, 2.
**) Levit. XXVI, 21, 23.

Do tych numerów Dodatek.